

gazel online

Nr 6(14)/2012

ISSN 2084-6932

KOMIKS



GAZETOWNIA

Wydawca

Płistacja Media Katarzyna Bogucka
biuro@pistacjatv.com
www.pistacjatv.com

Biuro reklamy

Tamara Kuświk
marketing@pistacjamedia.com

Zespół Redakcyjny

Katarzyna Bogucka
Joanna Dudek- Ławecka
Jolanta Wroczyńska

Foto

Waldemar Ławecki
Joanna Wroczyńska
Katarzyna Bogucka
Artur Radzko

Ilustracje

Sylwia Jasiak (zielony ludek)
Asia Wroczyńska (historia tańca)
Aleksander Bogucki (pingwin, człowiek bez głowy)
Paweł Siwochowicz (wiedźma)
Ewa Piasecka-Kudłacik (bezkresy)

Opracowanie graficzne i skład

Agnieszka Maślanka

Współpraca techniczna

Agnieszka Betkier

Wydawnictwo zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w piśmie Gazetownia bez zgody Wydawcy jest zabronione na podstawie art. 25 ust.1 pkt 1b prawa autorskiego.

Copyright Płistacja Media 2012



Spis treści



004. OD REDAKTORA Jolanta Wroczyńska
005. SKRZYNKA
006. DROGOWSKAZY
Normalnie na ten temat Michał Słomka
010. BEZKRESY
Podróż na EURO 2012 Joanna Dudek-Ławecka
018. NA PAPIERZE
Mikołaj i Adaś Kasia Bartsch-Cielebon
021. KOMIKSowo
- 028-033. OD CZAPY
Moi rodzice są jak z komiksu Tamara Kuświk
Axis Powers Hetalia - co to takiego? Karolina Dyja
034. PIRUETY WOKÓŁ SŁOŃCA Joanna Wroczyńska
036. POWIEŚĆ W ODCINKACH cz VIII
Wiedźma Kasia Bartsch-Cielebon
041. ŻAK
Bohater Paweł Radźko
042. SPOSTRZEŻENIA
Kobieta i KOMiks Katarzyna Drzazgowska
045. DIALOGI FILMOWE
Księżniczka Joanna Fedorczyk, Agata Mianowska
048. Warsztat Początkującego Ilustratora Mateusz Pokrzywa
052. SZORT MAT
Prosto o informatyce Tomasz Jarząbek

Od redaktora

Pytamy małych
i dużych - lubisz komiks?
Lubię to - to sztuka
z wyższej półki.
Nie lubię - to jakby
biblia pauperum.
Co komiks na to?
- Mam się dobrze i zbieram
nagrody!
Poczytajcie sami
Zapraszamy
JW.



TWOJĄ MYŚL PRZEKAŻEMY INNYM...

Mętnej wody i głupca
lepiej nie ruszać
Sokrates

CZŁOWIEK ZDROWY MA ZAWSZE MNÓSTWO RAD DLA CHOREGO
MENANDER

Zazdrosnego człowieka tylko
płacz bliźniego do śmiechu
pobudzić potrafi
Owidiusz

Człowiek
potyka
się
o
kretowiska,
nie
o
góry
Konfucjusz

KIEDY GNIEW
ZAWŁADNIE TOBĄ TRZYMAJ
JĘZYK ZA ZĘBAMI
SAFONA



**Michał Słomka**

Normalnie na ten temat

Najczęściej zadawanym pytaniem o komiks podczas wywiadów udzielanych dla mediów jest beztrioskie: „Jak ma się komiks?”. Odpowiadam wtedy, że najlepiej ocenią to sami czytelnicy, słuchacze, widzowie. Najlepiej wiedzą co sądzą na jego temat, co ostatnio czytali. Nie trzeba być fanem, by znać się na komiksie. Nie trzeba być kolekcjonerem, by kupować komiksy. Nie da się już powiedzieć „lubię komiksy”; podobnie jak od dawna nie da się w równie ogólny sposób powiedzieć „lubię filmy”, „lubię literaturę”. Kto czyta ten wie. Wie, że komiksy są różne; sensacyjne, historyczne, przygodowe, obyczajowe itd. Dobre i złe, mądre i głupie. Podobnie jak książki czy filmy.

Kto nie czyta, ten prawdopodobnie nie trafi i tutaj. Ale przecież to właśnie dla nieczytających komiksów są tego typu teksty czy właśnie wywiady. A wyglądają mniej więcej tak: „komiks jest rówieśnikiem kina i podobnie jak film ma jarmarczno-rozrywkową genezę”, „w innych krajach komiks jest równoprawnym elementem kultury”, „komiksy nie są tylko dla dzieci”, „komiks ma na swoim koncie artystyczne realizacje”, „księgarze i bibliotekarze powoli zaczynają

sięgać po komiks”. No i historia komiksu: „Tytus, Romek i A’Tomek”, „Kapitan Żbik”, „Kajko i Kokosz”.

Artyści komiksowi, wydawcy komiksów, organizatorzy festiwali komiksowych, krytycy i historycy komiksu, wciąż pytani są przez dziennikarzy o komiks w PRL, o to czy komiks jest sztuką, czy też właśnie jak ma się komiks?

A tymi tematami już od dawna zajmują się naukowcy i czy naprawdę potrzebne jest to kręcenie się wokół historii, genezy, teorii w zachęceniu Państwa do sięgnięcia po komiks?

Czy myślicie o tym Państwo czytając książki, oglądając filmy, słuchając muzyki?

W eseju *Jak czytać książki* Josif Brodski udziela kilku rad na tytułowy temat, by oszczędzić nam czasu i rozczarowań. Większość porad Brodskiego spokojnie można odnieść również do komiksów. A jeśli ktoś chciałby osadzić swoje lektury komiksowe w kontekście kultury, to warto sięgnąć po książki Adama Rsuka: *Tarzan, Matołek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce 1919-1939; Leksykon polskich bohaterów i serii komiksowych; Od rozrywki do ideowego zaangażowania. Komiksowa rzeczywistość w Polsce w latach 1939-1955*.

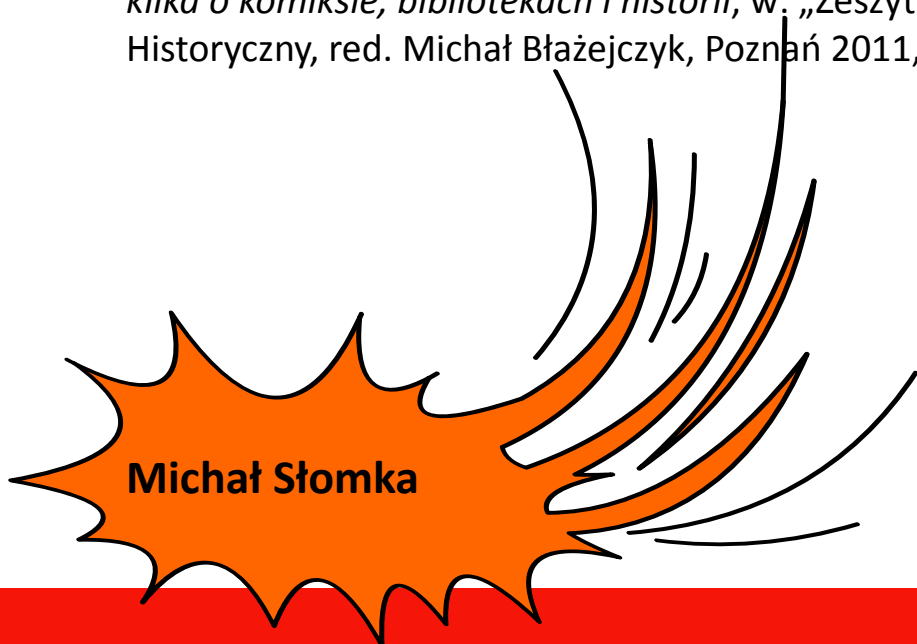
Warto raz na pół roku przeczytać „Zeszyty Komiksowe”. Warto „polubić” na *Facebooku* strony i profile polskich wydawnictw komiksowych lub ewentualnie powpisywać się na ich *newslettery* czy zasubskrybować kanały RSS. Nie ma ich wiele. Alfabetycznie: Centrala, Dolna Półka, Egmont, Hanami, Kultura Gniewu, Mroja Press, Mucha Comics, Ongrys, Post, Taurus, Timof, Ważka, Zin Zin Press i sprawdzić czy to Państwa interesuje. Warto sięgnąć po komiksy na nielicznych półkach nielicznych księgarni i bibliotek.

Z pewnością pozwoli to przynajmniej uniknąć sądów, jakimi co jakiś czas zaskakują nas ludzie kultury. Jak na przykład deklaracja Pawła Huellego przytoczona w artykule Igi Nyc *Powieść z dymkiem* („Wprost”, 11/2011). Autor *Weisera Dawidka* dobitnie stwierdził, że nienawidzi komiksu, bo to sztuka dla ubogich. (1) Zainspirowana tą wypowiedzią akcja, w której poproszono internautów o przesyłanie podobnych opinii innych pisarzy, autorów słowników, publicystów, naukowców przyniosła wiele podobnych stwierdzeń. Wszystkie świadczą o jednym: mało się o komiksie wie. Co oczywiście, jak to często bywa, nie przeszkadza się o nim wypowiadać.

Oczywiście jest bardzo dużo słabych komiksów, ale w przeciwieństwie do słabych filmów, literatury czy malarstwa często uważa się je za reprezentantów gatunku.

A my, po co czytamy komiksy? Przecież nie po to, żeby sobie to wszystko udowadniać. Czytamy bo umiemy i lubimy. A jeśli ktoś umie czytać, to zapraszamy na wyższy poziom. Między kadry i sceny. Bo to właśnie tam odbywa się jedna z najciekawszych lektur komiksu. Inną z nich, jak mawiał pewien komiksowy klasyk jest czytanie obrazów i oglądanie słów.

(1) Rafał Wójcik, *Cenzura przewencyjna, represyjna i autocenzura czyli słów kilka o komiksie, bibliotekach i historii*, w: „Zeszyty Komiksowe” nr 12, Komiks Historyczny, red. Michał Błażejczyk, Poznań 2011, s. 77.



ur. 1978 w Tomaszowie Mazowieckim. Historyk Kultury, inicjator i organizator spotkań, koncertów, projekcji, publikacji prezentujących kulturę krajów Europy środkowej. Założyciel projektu CENTRALA Central Europe Comics Art, promującego sztukę komiksu Europy środkowej. Organizator wydawnictwa CENTRALA - MĄDRE KOMIKSY. Koordynator Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych Tranzyt (www.kinotranzyt.pl), prezentującego kino i fotograficzne projekty dokumentalne Europy środkowej. Autor publikacji o środkowoeuropejskim komiksie obyczajowym i historycznym. Tłumacz m.in. trytomowej powieści graficznej *Alois Nebel* oraz komiksu *Anna chce skoczyć*. Koordynator Międzynarodowego Festiwalu Kultury Komisowej LIGATURA.

Podróż na EURO 2012

Joanna Dudek-Ławecka



Nieuchronnie zbiliża się termin Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej organizowanych przez Ukrainę i Polskę. Choć nie jestem fanem piłki nożnej, ucieszyłam się, gdy cztery lata temu wybrano nasze dwa kraje na organizatorów tego sportowego

wydarzenia. Radość moja wynikała z pozasportowych zainteresowań. Pomyślałam, że będzie to dobra okazja zaprezentowania się naszego wschodniego sąsiada w świecie. Wiedza o tym kraju jest mizerna w Europie, w Polsce też nie za wiele osób się nim interesuje.

Ukraina jest dla mnie krajem ważnym ze względu na korzenie. Moja rodzina mieszkała niedaleko Lwowa w małym miasteczku Przemyślany. Choć losy rodziny były burzliwe i często ciężkie, ja czuję do tego kraju ogromny sentyment. Uważam, że godny jest odwiedzania, nawet gdy nie miało się tam żadnego przodka. Po pierwsze dlatego, że ziemie obecnej Ukrainy, a przede wszystkim zachodniej części tego wielkiego kraju, są nieodłącznie związane z naszą historią, a po drugie dlatego, że warto poznać sąsiada, który tak nieodległy, bywa bardzo daleki przez brak o nim wiedzy. Proponuję przed EURO 2012 krótką wędrowkę po atrakcjach turystycznych Ukrainy.

Lwów

Nie trzeba go przedstawiać. Jeśli jakiegokolwiek miasto kojarzy się nam z Ukrainą, to właśnie Lwów. W swej pamięci o tym niewątpliwie najwspanialszym niegdyś polskim mieście, pamiętać trzeba, że na jego wyjątkowy charakter złożyły się różne narody i kultury. Trzy katedry, które można tutaj zobaczyć: łacińską – polską, greckokatolicką – ukraińską i ormiańską oraz miejsce po zrównanej z ziemią synagodze Złotej Róży w dzielnicy żydowskiej świadczą

o ludziach, którzy tutaj mieszkali i tworzyli atmosferę tego niezwykłego miasta. Lwów kochał się bawić, jego mieszkańcy mieli specyficzne – z humorem, optymizmem – podejście do życia. Choć skład ludności, niestety, został zmieniony, Lwów stara się od niedawna przynajmniej powracać do swych tradycji.

Kamieniec Podolski

Podole poprzecinane wąwozami, w których płyną rzeki, pofalowany teren z cudownymi widokami, żyzne ziemie – nic tylko tam zamieszkać. Niestety, ziemie te wielokrotnie doświadczane były przez liczne wojny, zwłaszcza w XVII wieku, ponosiły straty w ludziach i architekturze. Na szczęście zachowały się kilka pamiątek po dawnych czasach, wśród nich najwspanialsza – twierdza Kamieniec Podolski. Sławę wśród szerokiej polskiej publiczności zyskał dzięki panu Wołodyjowskiemu, który nieszczęsny odebrał sobie życie w jej murach. Jednak miasto to dużo więcej niż twierdza. To przede wszystkim wyjątkowe położenie na wyspie utworzonej przez rzekę Smotrycz. Kiedy z wysokości ok. 40 m patrzy się w dół przepastnego wąwozu, trudno uwierzyć, że tak mała rzeka była

w stanie wyrzeźbić tak malowniczo ten teren. Z Kamieńca Podolskiego niedaleko do Chocimia i do Okopów św. Trójcy, gdzie rozgrywa się dramat bohaterów „Nie Boskiej Komedii” Zygmunta Krasińskiego.

Kijów, Poczajów

Będąc zwłaszcza na zachodniej Ukrainie Polacy skupiają się często jedynie na miejscach związanych z naszą przeszłością i kulturą. A przecież w krajobrazie współczesnej Ukrainy dominują już nie strzeliste kościoły, ale cebulaste kopuły cerkwi. Religia jest tutaj jednak sprawą zagmatwaną dla laika.

Na Ukrainie obecnie dominują dwie religie – prawosławie i grekokatolicyzm. Ciężko jednak odróżnić je po zewnętrznych oznakach – świątyniach czy obrządku. W wielkim skrócie rzecz ujmując, grekokatolicy pojawili się w Rzeczypospolitej w 1596 r. w wyniku Unii Brzeskiej, kiedy to niektórzy duchowni prawosławni, zachowując ryt wschodni, przyjęli dogmaty katolickie i zwierzchnictwo papieża. Jeśli chodzi o cerkiew prawosławną, to nie jest ona tutaj jednolita. Wierni należą głównie do dwóch patriarchatów – moskiewskiego i kijowskiego, a i autokefalia jest liczna. Pobieżna obserwacja prowadzi do wniosków, że ci “moskiewscy”

ciążą ku Rosji, “kijowscy” i grekokatolicy bardziej związani są z ideą niepodległego państwa ukraińskiego.

Postawiałam obok siebie te dwie nazwy miejscowości, gdyż łączy je jedno słowo – ławra. Ławra to prawosławny klasztor, ale o szczególnym znaczeniu. Ławra Peczerska w Kijowie i Ławra Uspieńska w Poczajowie należą obok ławr w Sergijew Posadzie niedaleko Moskwy i Ławry Aleksandra Newskiego w Petersburgu do najważniejszych w prawosławiu moskiewskim. Poczajowska ławra z ciekawą historią, związaną z rodziną Potockich, kijowska wywiera ogromne wrażenie za sprawą jej podziemi, gdzie spoczywają zmumifikowane zwłoki świętych mnichów.

Odessa i Krym

Nie wiem, dlaczego, ale wiele osób sądzi, że Odessa leży na Krymie, choć w rzeczywistości dzieli te miejsca ok. 500 kilometrów, a Krym należy do Rosji. Zarówno Odessa, jak i Krym godne są dużej uwagi. Przyznać trzeba, że do 1954 r. Krym niewiele z Ukrainą miał wspólnego. Przekazał go Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Ludowej Nikita Chruszczow z okazji 300. rocznicy ugody perejaśławskiej. Nie wiedział, jakie to przyniesie za niecałe czterdzieści lat konsekwencje.

Odessa była jednym z najważniejszych miast rosyjskiego imperium, bo w tamtych czasach nikt o Ukrainie jako państwie na poważnie nie myślał. Łączy te dwa miejsca na pewno położenie nad Morzem Czarnym, co sprawia, że obok walorów poznawczych są wspaniałym miejscem na letni wypoczynek.

Karpaty ukraińskie

Skoro doszliśmy do wypoczynku, warto polecić miłośnikom gór ukraińskie Karpaty. Może nie narciarzom, bo najśłynniejszy ośrodek na europejskim poziomie – Bukovel ma ceny powyżej cen europejskich. Na lato jednak tutejsze góry są wymarzonym miejscem ze względu przede wszystkim na ich dzikość i brak masowej turystyki. Zanim dotrze tu masowy turysta warto przyswoić sobie takie nazwy jak Gorgany, Pokucie, Bukowina, Zakarpacie. Podobnie jak nazwy kurortów, do których jeździli nasi dziadkowie – Truskawiec, Jaremcz, Sławsko, Kołomyja, Kosów, Worochta.... Do dziś zachowały się przedwojenne sanatoria i wille, typowe tutejsze budownictwo. Na szczęście znajdują się ludzie, którzy dużymi środkami remontują podupadłe budynki, by zachować dawny charakter tutejszego budownictwa.



Na koniec przypomnienie

Wśród "atrakcji" Ukrainy znajdziemy niestety takie miejsce, jak Poryck-Pawliwkę na Wołyniu, którego historia niestety nadal dzieli nas w dość mocny sposób. Świadomość wydarzeń okresu czystek etnicznych dokonanych podczas wojny przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej, jest bardzo mała w Polsce, nawet wśród wykształconych ludzi. Ci, którzy przeżyli jednak zatrważające czasem rodzinne historie nie są w stanie zapomnieć i przekazują pamięć kolejnym pokoleniom, a wraz z nią często niechęć do wszystkich mieszkających tam ludzi. Niestety, na Ukrainie póki co nie ma na tyle dobrej woli, by kwestię tę rozwiązać. Zgrzytem bywają dla nas, turystów, pominiki czy nazwy ulic, kojarzące się z krawawymi nocami wołyńskimi. Mimo wszystko warto pojechać na Ukrainę, bo ludzie są tam bardzo serdeczni i mili, chętnie pomagają w kłopotliwych sytuacjach, przejmują się jeszcze losem drugiego człowieka. Łatwo jest też pozrozumieć się, nie znając zupełnie ukraińskiego czy rosyjskiego.

JDŁ





2

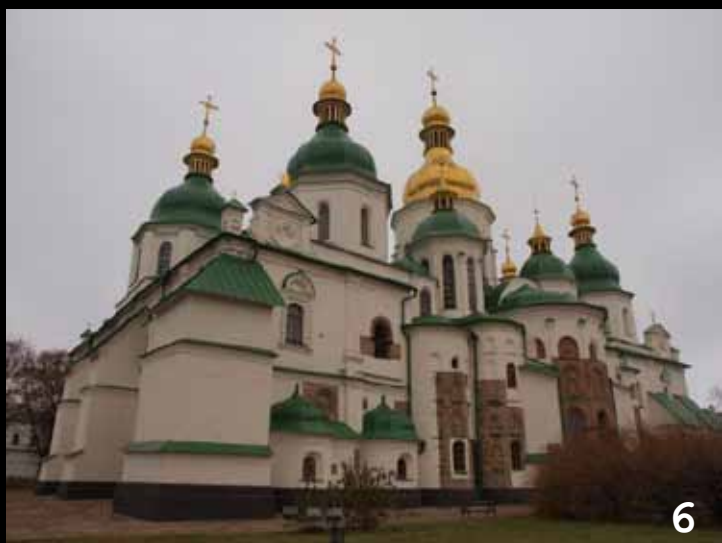


4

1. Krym
2. Prut
3. Jaskółcze
gniazdo
4. Poczajów
5. Dniestr



5





- 1.Kijów
- 2.Lwów
- 3.Odessa
- 4.Kamieniec
- 5.Kamieniec
- 6.Kijów
- 7.Kamieniec

Zdjęcia

Waldemar Ławecki

Rysunki

Ewa Piasecka-Kudłacik

<http://www.kudlacik.art.pl/>



Mikołaj i Adaś

Kasia Bartsch-Cielebon

6 grudnia. Mikołajki. Urodziny Adasia. Anka szła szybko główną aleją cmentarza. Machnęła ręką w stronę grobów rodziny.

– Zaraz przyjdę, za chwileczkę – usprawiedliwiła się tylko szerokiemu gronu – muszę dalej – trudno było powiedzieć, co ją gnało. Po prostu wewnętrzny przymus. Dlatego zawałiła zwykły rutynowy plan odwiedzania bliskich i szła dalej. Prawie biegła. Kwatera dziecięca została wciśnięta pod płotem na drugim krańcu cmentarza. Zdyszana dobiegła do znajdującego się przy niej śmietnika. Stanęła i zaczęła łąpać oddech – dobra – wypuściła powietrze i wyprostowała się. Popatrzyła na wąską ścieżkę – idę. Już idę – zaczęła ostrożnie przedzierać się między grobami. Najpierw jeszcze dorosłe. Duże. Potem już tylko i wyłącznie malutkie. I malutkie ścieżki między nimi. Tylko tyle miejsca, aby stopę postawić. Jakby maluchom nie

należało się trochę miejsca, chociażby na ławkę. Żyłś krótko, to masz i mało miejsca. Wspomnienia? Są? No to co? Krótki paciorek kochany rodzicu i wynocha. Bo stać trudno, a i czasem tamujesz miejsce innym. Pa, pa. Pomimo to kobieta wytrwale dążyła do grobu synka i nagle stanęła zaskoczona. Obejrzała się, czy aby nie pomyliła ścieżki, ale nie. Przy grobie jej Adasia stała z zaciśniętymi ustami jakaś młoda kobieta. Anka przyjrzała się jej dokładnie. Króciutko ostrzyżone włosy. Fantazyjnie zawiązany szal i torbagigant. Rozmiar na słoniu. Szybki przegląd znajomych i znajomych znajomych przeprowadzony w pamięci niestety nie dał rezultatu. – Nie znam – zdziwiła się i ostrożnie podeszła.

– Dzień dobry – słowa zawsze na czasie. Tamta spłoszyła się lekko.

– Dzień dobry – odpowiedziała cicho. Stanęły obok siebie. Zapadło niezręczne milczenie. Wreszcie tamta wydobyła głos z zaciśniętego gardła.

– Pani jest mamą Adasia?

– Tak – teraz Anka poczuła, jak jej się zacisnęło gardło. Galopada myśli, kto to jest i czego tu szuka. Popatrzyła nieznacznie raz jeszcze. Może zna? Nie.

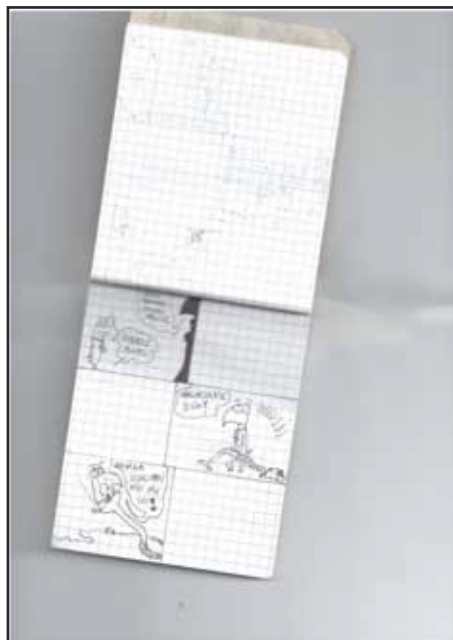
– To ja już pójde – usłyszała ponownie głos tamtej. Zduszony. Na granicy płaczu. I stała dalej. O Boże, ratunku!!!

– Opowiedzieć pani o Adasiu? – prawie wyjąkała.

– Jeżeli... ja nie chcę... tylko – zdesperowana pokiwała głową – jeżeli by pani mogła – zakończyła już składnie. Myśli, tyle razy przetrawione... Wspomnienia. I nagle pustka. Co powiedzieć

obcej kobiecie o własnym synu. To nie będzie chwalenie się, a jaki on mądry, a jaki pomysły, a jaki... w ogóle.

– Adaś ma dzisiaj urodziny. Miałby... Miałby dziś dziesięć lat – zaczęła z trudem. – Miałby. Był... był bardzo oczekiwanym dzieckiem. Bardzo się cieszyliśmy, że będzie – przystanek dla złapania oddechu i powstrzymania łez. Zawsze się jakoś tak znajdują. – Był moim pierwszym. No i urodził się. 9 na 10 w skali APGAR. To takie określenie stanu dziecka. Czy zdrowe i kondycja. No, takie tam – wyjaśniła dla porządku, no bo przecież...



– Położna dała mi go do potrzymania. Taki malutki skarb – uśmiechnęła się. – A potem zabrała, aby umyć, owinąć i cała ta lekarska reszta. Byłam najdumniejszą matką na świecie. Potem czekałam. Czekałam.

I czekałam. – Znowu przystanek, bo znowu boli. Po co to mówić. Było, minęło. Po co wspominać? I to jeszcze komuś obcemu. Przystanek się przedłużył – czekałam... długo. Myślałam, że to cała wieczność. A to były tylko dwie godziny. Pokręciła głową. – A potem przyszła położna i powiedziała, że mój synek jest w stanie krytycznym i, że jeżeli chcę go zobaczyć, to mam za nią iść. Był. – I znowu fala obrazów. Opowiadała. Może tak ma być – miał mieć na imię Mikołaj. Na pierwsze, albo drugie... Ale siostry nie miały czasu nas zapytać. No i szablonowo został Adasiem. No i jest. Tutaj – Anka umilkła zamyślona. – Bardzo pani cierpiała? – dosłyszała niepewny głos słuchaczki. Pokiwała głową. – Mhm. – No bo co można powiedzieć – myślę, że ból po stracie dziecka należy do tego typu bólów, których się nie da opisać... nie da się...

– Ale jakoś sobie pani poradziła –
raczej stwierdziła niż zapytała tamta.
– Ja nie – Anka pokręciła głową
i wyprostowała się. Spojrzała na pole
małych grobów – ja nie – powtórzyła
i po raz pierwszy popatrzyła otwarcie
na rozmówczynię – ja... – i jak to
powiedzieć – kiedyś, kiedy tu byłam...
zobaczyłam te wszystkie groby, przed
moim, te wszystkie kwiaty, znicze,
zabawki... Zobaczyłam te wszystkie
kobiety... Jak stoją, płaczą, albo nie...
Milczą. Krzyczą. Cierpią. Uderzył
mnie taki ból, że... – pokręciła głową
– czym było moje wcześniejsze
cierpienie? – Uśmiechnęła się –
a potem uświadomiłam sobie, że są też
starsze dzieci. Kilku, kilkunastoletnie.
Chodziłam po cmentarzu i szukałam.
Znalazłam czternaście, może
piętnaście. Chłopcy, dziewczynki...
Nie mogłam więcej. Myślałam, że nie
idę, że się czołgam... Jak dotarłam do
domu... Nie mam zielonego pojęcia –
odetchnęła głęboko – zupełnie.
– A ja zabiłam swoje dziecko –
powiedziała sucho kobieta – ja swoje
zabiłam. – Anka popatrzyła na niebo.
Szarawo stalowe. Pewnie będzie
padać. Tamta czeka na lincz. Po to tu
przyszła. Może po to.
– Chodź, usiądziemy – delikatnie ujęła
ją za łokieć i poprowadziła w stronę
dorosłego grobu – pan Joachim, na
pewno się nie pogniewa jak trochę
tu posiedzimy. – Tamta dała się

poprowadzić i posadzić. Ławka była
zimna i twarda. Siedziały chwilę
w milczeniu. Rewanż.

– Byłam na czwartym roku studiów.
Tu zresztą. Machnęła głową
w stronę kanciastej Akademii Sztuk
Plastycznych – miałam pracę.
Projektuję ubrania. Tylko projektuję.
Nie nazywam się projektantką. Za
duże słowo. Za duże jak na mnie –
zamilkła na chwilę. Jej głos zamknięty
gdzieś wcześniej zaczynał się uwalniać
– dobrze się zapowiadałam i tak
dalej. Wpadłam. Wpadliśmy. Byłam
mężatką. Myślałam, że to już koniec.
Dziecko! No nie. Nie dziecko. Nie
mam czasu na dziecko. Nie mamy.
Usunęłam. Taki po prostu zabieg.
Bolało. Przecierpiałam. Niby wszystko
wróciło do normy. Znowu było fajnie.
Praca, studia, koledzy. Do tamtego
wieczoru. Mam pracownię. Taką
fajną. W lofcie. Akurat skończyłam
i sprzątałam. Pakowałam ścinki
i papiery do worków na śmieci...
Pomyślałam, że następnego dnia
przyjedzie śmieciarka i wszystko
zabierze i może szkoda, może
jeszcze coś z tego wymyślę... i nagle
zastanowiłam się, co stało się z moim
dzieckiem? Co się z nim stało? Czy
wyrzucili je też do śmieci, tak jak
ja swoje ścinki. A może rozpuścili
w jakimś kwasie, albo spalili w piecu...
Jak brudne opatrunki, narośla,
wrzody czy też inne odpady. Co

się stało z moim dzieckiem? Ja ... ja... – odetchnęła – ja pozwoliłam zutylizować swoje dziecko. Zutylizować. Nie tylko je zabiłam, ale jeszcze zutylizowałam – nie mogła powstrzymać wymawiania tego słowa. Przez dłuższą chwilę siedziała i powtarzała tylko – zutylizowałam, utylizacja. – Anka przysunęła się bliżej tak, że czuła poruszające się do przodu i tyłu ramie kobiety – utylizacja. Nie wiem, czy istnieje bardziej bezduszne słowo – zagryzła wargi. Zapadła cisza. Po chwili zaczęła znowu – rozdarłam te worki i rozsypałam swoje ścinki. Zaczęłam się w nich tarzać. Wszystko mnie bolało. Nie byłam w stanie płakać. Wierzyłam, że zaraz umrę. Chciałam umrzeć. Darłam, co mi tylko wpadło w ręce. Potem leżałam i patrzyłam w sufit. Wreszcie wstałam i zaczęłam rysować. Nie mogłam tego powstrzymać. Nie byłam w stanie. Rysowałam i płakałam. Chcesz zobaczyć? – zapytała gorączkowo i zaczęła szperać w swojej przepastnej torbie – zobacz – podsunęła Ance pod nos zeszyt na metalowych kółeczkach. Przerzucała nerwowo kartki. Pełne obrazków. Pełne dziecięcych wizerunków. Swoisty komiks – każdy dzień. Od urodzenia. Każdy dzień – kartkowała – jak śpi, je, płacze, wymiotuje. Choruje. Każdy dzień – rozpłakała się gładząc jedną ze stron – każdy

dzień – wyszeptwała – każdy stracony, pieprzony dzień – zawyla z bólu – rozeszliśmy się z mężem, zerwałam studia, to znaczy zawiesiłam, ale chyba ...zresztą. Rzuciłam pracę. Nie dawałam rady. Nic nie mogłam. Nic mi nie pomagało. Nic – mówiła szybko. Wyrzucić z siebie. Wyrzucić wszystko. Po chwili nabrała powietrza. Tego mokrego, jesiennego powietrza – sprawdziłam w kalendarzyku, kiedy by się urodził. Byłam pewna, że to on. Miał się urodzić 6 grudnia. Miałby na imię Mikołaj. Mikołajek. Dzisiaj miałby rok. Cały. Wczoraj... – zamilkła na chwilę – wczoraj przyszło mi do głowy, że... że na pewno jakieś dziecko urodziło się właśnie 6 grudnia i może zmarło. Może ... Może będę miała chociaż gdzie zapalić świeczkę. Może... Dlatego tu jestem – zamknęła oczy. Czeka na sąd – pomyślała Anka – mój sąd. Bardzo delikatnie objęła ją ramieniem. Lekko pogłaskała po plecach.

– Ja nie jestem psychologiem i... daleko mi, ale... Wiem, że wszyscy popełniamy błędy. Wszyscy – zaczęła cicho – czasem takie sobie, czasem straszne. Wszyscy błądzimy i szukamy. Bo tak jest. Ja ciebie nie będę oceniać. Wierzę, że tu jesteś, bo szukasz. Myślę, że bardzo pokochałaś swoje dziecko. Teraz nie zostało ci nic więcej tylko się podnieść. Tylko i aż. Ja w ciebie wierzę.

KC

KOMIKSowo



III WARSZAWSKIE TARGI KSIĄŻKI
Foto.Katarzyna Bogucka



CENTRALA - MĄDRE KOMIKSY

Polskie Stowarzyszenie Komiksowe
i Stowarzyszenie Twórców "Contur"



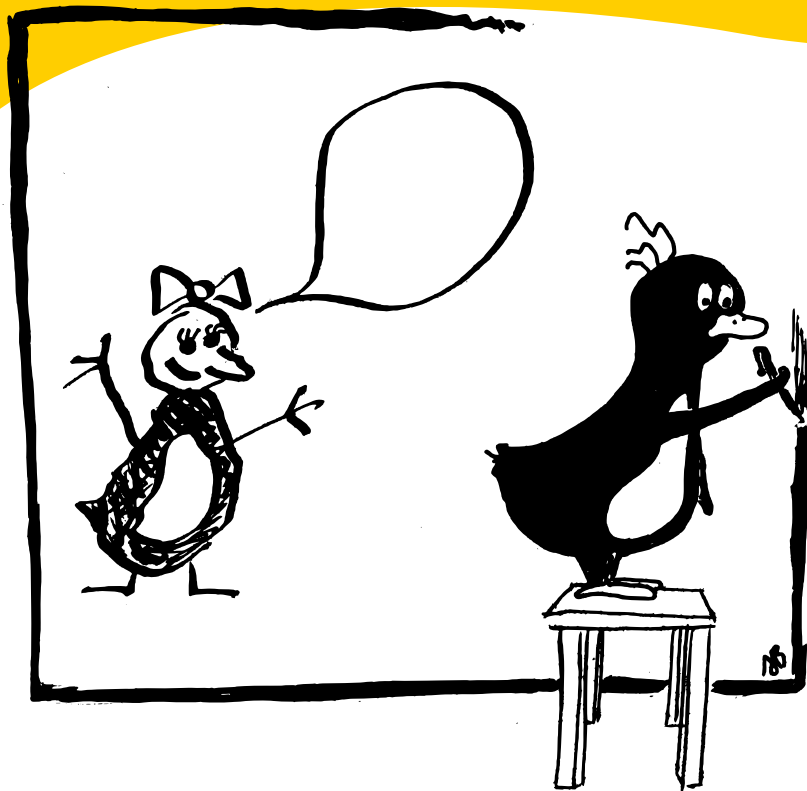






Moi rodzice są jak z komiksu

Tamara Kuświk



Paule znałam od dawna, nawet nie pamiętam jak się poznałyśmy. To była jakaś impreza czy też koncert. W każdym razie od tamtego czasu przyjaźnimy się i regularnie spotykamy. Wspólnie świętujemy urodziny, robimy zdjęcia czy też umawiamy się na kawę bądź obiad. Jednak przez te wszystkie lata nie poznałam jej rodziców. Oczywiście miałam wrażenie, że ich znam, wiele słyszałam o nich i zarysował mi się pewien obraz barwnych postaci. Pamiętam jak Paula powtarzała: – Moi rodzice są jak z komiksu –

a mnie wydawało się, że muszą być bardzo zabawni. Jednak przyjaciółce podczas opowieści nie było do śmiechu, wręcz przeciwnie, bardzo się na nich denerwowała. Jak to często bywa narzekała, że tata baluje, za dużo pociąga napoi wysokowych, jest uparty i robi wszystko po swojemu. Mama, no cóż, jak to mama biedna, musi to znosić itd.

– Nie wiem, czemu się śmiesz – denerwowała się – uwierz mi, kiedy z nimi mieszkałam wcale nie było mi do śmiechu. Ciągłe kłótnie i spory i udowadnianie, kto ma rację – wspominała.

Czasem zastanawiało mnie, jak przez lata obraz rodziców ewoluuje. Kiedy byłam w szkole podstawowej, każda dziewczynka chciała mieć pięknych rodziców a do tego super byłoby,

gdyby byli bogaci i sławni. Później ważniejsza była tzw. laba w domu. Królował ten, kto miał więcej luzu. Oczywiście ważna też była wartość kieszonkowego. W liceum i na studiach kasa i wolność wiodła prym, a kiedy stawiało się pierwsze kroki w dorosłość ważne było wsparcie finansowe. Obraz znacznie uległ przeobrażeniu, kiedy miało się już swoje dzieci i napotykało problemy. Wówczas rodzice zaczęli być doceniani i bardzo chętnie korzystało się z ich pomocy w opiece nad pociechami. Niania kosztuje, a do tego jest obca, nie ma jak zawieźć wnuka do ukochanej babci. Ale uwaga, oby nie przesadzała z opiekuńczością.

Kiedy nasze dzieci „wyszły” z domu i spojrzeliśmy na rodziców ogarnął nas smutek. Kiedy oni się tak zestarzelili, nie mają już tyle sił i co gorsza – chorują. Zaczął się niepokój przed stratą ukochanych i bliskich rodziców.

Nadszedł w końcu dzień, kiedy to jechałyśmy z Paulą do posiadłości jej rodziców. Słońce wschodziło i zapowiadał się upalny dzień. Chcąc uciec przed betonowym miastem udałyśmy się na cichą i zieloną prowincję. Moim oczom ukazał się piękny widok. Drewniany, uroczy domek w samym środku lasu. Dookoła domu mieniły się w słońcu kolorowe kwiaty, przepiękną dekorację

stanowiły też wiklinowe kosze pełne sadzonek. Drzewa ozdabiały karmiki dla ptaków i kolorowe domki – wylęgarki, jak je nazwałam. Kiedy weszłam nieśmiało do domu moim oczom ukazała się piękna kobieta. Miała na sobie szerokie, płócienne spodnie, koszule z podwiniętymi rękawami i z zielonej chusty zrobiony niby fartuszek przełożony paskiem. Wyglądała jakbyśmy odciągnęły ją od malarskiego płótna. Twarz miała znacznie młodszą niż się spodziewałam, a w oczach widać było figlarne ogniki. Przez chwilę zapragnęłam zobaczyć ją jak wyglądała w młodości, skoro teraz nadal była piękną i urokliwą kobietą. Po bliższym poznaniu okazała się sympatyczna i wesoła. Owszem troszkę narzekała na mężczyzn, ale do feminizmu była jeszcze długa droga.

Okazało się, że mąż jest z kolegami na rybach i prędko nie wróci.

– Wszystko jest tylko na mojej głowie – narzekała pani Magda – jakie życie byłoby piękne gdybym była sama.

Uśmiechnęłam się, ile w tym jest zaprzeczenia. Z jednej strony źle, że nie ma męża w domu, bo wszystko musi robić sama, a z drugiej kiedy jest, przeszkadza jej. Przypomniałam sobie słowa Pauli „moi rodzice są jak z komiksu”. Komedia rozpoczęła się po powrocie taty z ryb.

– O gości mamy – tata Pauli wrócił

do domu. – Przepraszam, umyję ręce i zaraz się przywitam.

Byłam ogromnie zdziwiona, poznając pana Norberta, podobnie jak panią Magdę. Wyobrażałam sobie staruszkę z czerwoną twarzą, zaniedbanego i gburowatego. Przede mną natomiast stanął bardzo przystojny mężczyzna, wyprostowany i zadbany. Jego imprezowanie na rybach polegało na wypiciu dwóch piw z kolegami i przyniesieniu do domu złowionych ryb. Problem polegał na tym, że już nikt nie chciał ich jeść. W końcu ile można jeść to samo.

Czułam się bardzo miło w obecności gospodarzy i postanowiłam pomóc przed domkiem. Posiadłość była zalesiona i trawę pokrywało suche igliwie. Wzięłam grabie i zaczęłam porządkować front domu.

– Proszę położyć grabie – tata Pauli prawie szeptał. – Przyjechała pani na odpoczynek a nie do pracy – nalegał.

– Praca na powietrzu to sama przyjemność – nie przerywałam zajęcia.

– Tak, ale zgrabioną ściótkę muszę wywozić – tłumaczył mi pan Norbert.

– Przecież i tak będzie pan musiał to zrobić – odparłam zdziwiona.

– To nie tak – przekrzywił głowę i zbliżył się do mnie jeszcze bardziej, upewniając się, że nikt nas nie usłyszy.

– Jak pani grabi, to ja muszę wywozić, a jak żona grabi to ona wywozi.

Uśmiechnęłam się, rozbawiła mnie szczerość i przebiegłość starszego pana.

Jako sojuszniczka kobiet postanowiłam więcej i szybciej grabić i zagoniłam Pauli tatę do pracy. Miałam przy tym dużo zabawy i śmiechu.

Kiedy tak spędzałam z nimi czas i obserwowałam pomyślałam o narzekaniu Pauli. Przypomniałam sobie swojego tatę, który miał właśnie 20. rocznicę śmierci i moją mamę, która została sama i z wielką energią przeorganizowała swoje życie.

Pomyślałam też o innych znajomych, których rodzice już nie żyją i ogarnął mnie smutek. W życiu codziennym, w pędzie i tzw. normalności nie zastanawiamy się nad siłą wypowiedzianych słów. A kiedy słowo faktem się stanie, narzekamy i nie pamiętamy, że właśnie takie było nasze marzenie.

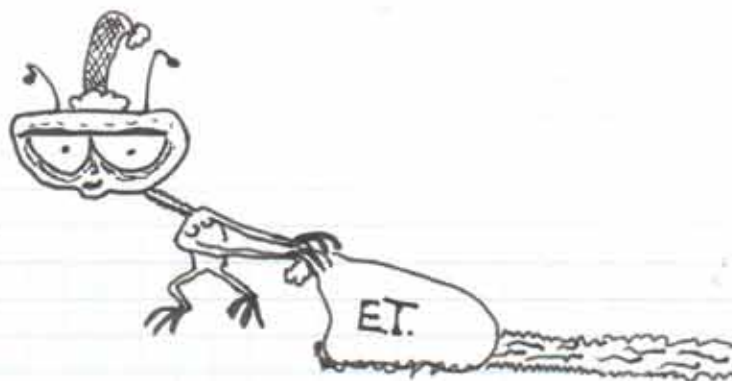
Rodzice Pauli są cudowni, przeżyli ze sobą ponad 40 lat, nie rozeszli się, razem wyjeżdżają, spędzają czas i choć narzekają na siebie wzajemnie tworzą pewną, spójną całość.

Są jak z komiksu, bowiem takie małżeństwa giną w świecie zdrad, kłamstw i obłudy. Żyją obok siebie, a nie ze sobą, z wygody, lenistwa a może ze strachu?

TK

Anna Bruni

24.12.02



Komiks



Axis Powers Hetalia – co to takiego?

Karolina Dyja

Moja przygoda z komiksem wykraczającym poza tematykę Kaczora Donalda

zaczęła się rok temu. Właśnie wtedy zauważyłam, że jedna z moich koleżanek nadużywa słowa „veee” i mówi o nieznanych mi bliżej postaciach. Generalnie nie lubię nie wiedzieć, więc postanowiłam zbadać, co to takiego.

Tak właśnie dowiedziałam się o istnieniu Axis Powers Hetalia.

Na początek sięgnęłam do niezawodnej Wikipedii. Dowiedziałam się, że Axis Powers Hetalia to manga, która polega na przedstawianiu każdego państwa jako osoby.

Nazwa mangi to gra słów: angielskiego terminu *Axis Powers* (Państwa Osi) oraz połączenia japońskiego *hetare* (niezdarny, bezużyteczny) i *Italia* (Włochy).

Charakter mangowej postaci jest typowy dla danego kraju.

Pokazywane są także najbardziej powszechne stereotypy. Co ciekawe, każda postać oprócz nazwy państwa ma także przyporządkowane własne imię i nazwisko, a data ich urodzin pokrywa się z ważnymi dla danego kraju datami.

Główne rozdziały przedstawiają perypetie pomiędzy pierwszą i drugą wojną światową (główną rolę odgrywają państwa osi – Niemcy, Włochy i Japonia) w sposób humorystyczny. Pozostałe rozdziały przedstawiają różne wydarzenia współczesne i historyczne.

Po obejrzeniu pierwszego odcinka nie bardzo wiedziałam, o co chodzi. Postanowiłam się nie zniechęcać i oglądać dalej. To była bardzo dobra decyzja. Po trzech odcinkach uśmiechałam się do komputera, po pięciu – chichotałam.

Przedstawione w mandze historie są nadzwyczaj celne i zabawne.

Co prawda historyczny laik może się w pewnym momencie trochę zagubić (jedna z moich znajomych nie bardzo wiedziała, dlaczego postać Włoch w pewnym momencie sprzątała dom Austrii), ale zabawa i tak jest dobra. Hetalia może być całkiem niezłym sposobem na „nauczenie” kogoś, na przykład na sprawdzian z historii – mając do wyboru nudny podręcznik i tłumaczenie na przykładach kolorowych, śmiesznych postaci, zdecydowanie wybrałabym to drugie.

Moja ulubiona postać? Zdecydowanie Białoruś. Gotowa na wszystko, by poślubić Rosję, udanie terroryzuje inne kraje. W jednej ze scen przerażony Rosja ukrywa się w pokoju, a Białoruś drapie drzwi, powtarzając: *Marry me, we should become one, marry me!*. W tej chwili aż nie chce się wierzyć, że hobby Rosji – rozbieranie (czyli rozbiór) Polski i klepanie Łotwy po głowie (biedny Łotwa nabawił się niezłej traumy – jest przez to niższy od innych) – wzbudza autentyczny strach innych państw.

Jedną z moich ulubionych postaci jest także Ukraina – ponętna blondynka o kształtnym biuście. Pracuje w polu, żeby spłacić swoje

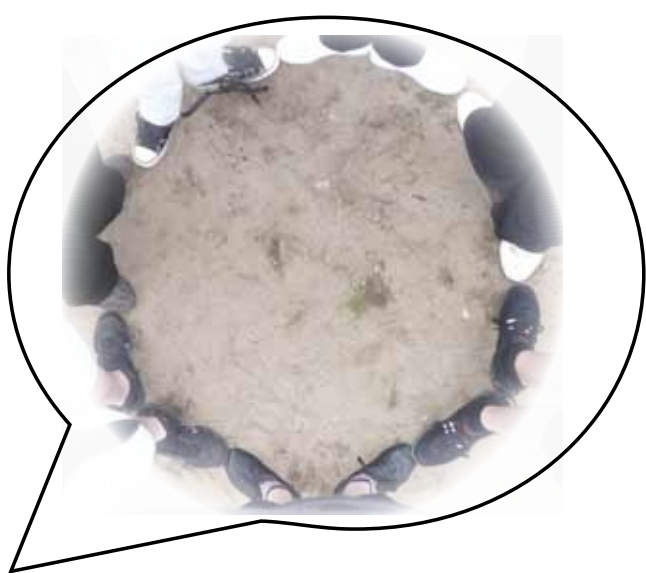
rachunki za gaz, nosi ze sobą widły. Na widok Rosji często ucieka, szlochając.

Zabawna postać Ameryki uwodzi hollywoodzkim uśmiechem. Podczas zebrań aliantów znajduje sobie z reguły mało absorbujące zadania – na przykład bycie bohaterem.

Oczywiście w Axis Powers Hetalia występuje także Polska. Jest to chyba najbardziej oryginalna postać mangi. Nieśmiały w kontaktach z obcymi, zaczyna zachowywać się jak pan i władca, kiedy już kogoś pozna. Często wpada na dziwne pomysły, które źle się kończą, jeśli nikt go nie powstrzyma. Hobby Polski to jedzenie paluszków i długie spanie. W razie ataku stosuje ciekawy szantaż: „Warszawa będzie twoją stolicą”.

Nie jestem wielką fanką japońskich mang, ale bawiłam się wyjątkowo dobrze. Ta ujęła mnie oryginalnością i pełnym humorem podejściem do nieraz bardzo newralgicznych tematów (np. reżimu politycznego na Białorusi). Polecam Axis Powers Hetalia nie tylko amatorom japońskich kreskówek.

KD



Słóńca

Piruety wokół

Joanna Wroczyńska

1



2



3



4





5



6



7



8



9



10



WIEDŹMA

Katarzyna Bartsch-Cielebon
powieść w odcinkach
cz. VIII

Dziewczyna posłuszenie zaczęła je zdejmować. Kiedy sukienka została ich całkiem pozbawiona odegnał ją ruchem ręki. Dziewczyna odeszła za zastonę. Sprawca jej ruiny oddał z ukłonem wszystko innemu mężczyźnie, któremu złociła się na głowie korona. Następnie obaj znikli. Dźwięk fletu stał się teraz żalosny i smutny. Ponownie pojawiła się owinięta podartą opończą dziewczyna. Wyglądała na zmarzniętą i nieszczęśliwą. Trzęsa się z zimna. Potem pojawili się ponownie, występujący wcześniej mężczyźni, tym razem

bez atrybutów swojej władzy, ale z kijami i workami. Zobaczywszy dziewczynę, zaczęli ją ciągnąć za włosy, poklepywać po udach i podszczypywać. Oglądający podzielili się w swoich doznaniach, część podśmiewała się rubaszenie, a część kobiet wzdychała żałośnie. Gdy już, już zdawało się, że dziewczyny nie spotka nic dobrego, zza kotary wyszedł jasno ubrany młodzieniec. Po krótkiej przepychance przepędził zbójów i podszedł do dziewczyny. Pomógł się jej podnieść, a spojrzawszy w jej twarz, przyklęknął i pocałował jej dłonie. Dziewczyna



uknęła obok niego i splełszy ręce zastygli oparci o siebie czołami. Rozległy się oklaski i westchnienia. Posypały się drobne, miedziane pieniądze. Karzeł z wiklinowym koszem zaczął przechadzać się między zebranymi. Ktoś wrzucił mu grudę sera, owiniętą w szmatkę, ktoś inny bochenek chleba. Nie cały kosz udało się mu zapełnić, kiedy do kuglarzy zbliżył się Thomas. Podszedł do zapowiadającego i nakazał im pokazanie tego przedstawienia raz jeszcze, na zamku, wieczorem, dla uciechy jego i jego matki. Przyjrzał się jeszcze kruczoczarnej dziewczynie o pełnych ustach. Serce w nim niespokojnie drgnęło. Oddalił się w kierunku bramy. Jarmark wrócił do poprzedniego stanu. Czerwcowy dzień minął już połowę swego czasu.

Wieczorem kuglarze zostali wpuszczeni do głównej komnaty zamku. Pani poinformowana o ich planowanym występie, zdziwiła się najpierw, ale potem szybko przystała na taką propozycję. Kazała też przygotować większą ilość jadła, aby i w ten sposób zapłacić za ich występ. Aktorzy przygotowywali się do występu, rozciągając swoją kotarę pomiędzy hakami, zmyślnie zamocowanymi do ścian. Przebierali się i szykowali rekwizyty. Blask oliwnych lampek rozjaśnił panujący w izbie mrok. Domownicy zgromadzili się przed stworzoną naprędce sceną. Kobiety zasiadły na poustawianych ławach, a mężczyźni stanęli półkołem za nimi. Tylko pan i pani zamku zasiedli na prostych, starannie zrobionych fotelach.

już za dni parę biorę
gitarę i nie ma mnie



Przedstawienie się rozpoczęło. Smutna historia zrujnowanej dziewczyny nie poruszyła myśli pani. Zwróciła ona natomiast uwagę na spojrzenia swojego syna, którymi obdarzał występującą dziewczynę. Zerknęła na znajdujący się ponad kotarą portret i zasępiła się. Bardzo. Po skończonym przedstawieniu, aktorzy zostali zaprowadzeni dla pomieszczeń dla służby, gdzie zastawiono dla nich kolację. Potem wyprowadzeni poza obwarowania wrócili do swoich wozów. Wszystkiego tego doglądała bardzo skrupulatnie. Zauważyła równocześnie, że w niedługim czasie po odejściu teatralnej trupy zniknął z zamku także i Thomas. Uświadomiwszy sobie to, zacisnęła wargi. Oby nic złego z tego nie wynikło.

Thomas ukradkiem podążał za aktorami. Nie myślał się ukrywać, ale i też nie chciał być posądzony o ich śledzenie. Oczekiwał na moment, kiedy dziewczyna oddali się od reszty. Wiedział, że coś takiego nastąpi. Musiało. I nastąpiło. Podszedł do niej cicho. Zaskoczył swoim powitaniem.

– Jak cię zwą? – zapytał po chwili, kiedy opanowała oddech.

– Małgorzata, panie – odparła nieco skrępowana.

– Przejdź się ze mną Małgorzato – poprosił i ujął pod rękę.

– Panie, ale mój ojciec będzie niespokojny – próbowała sprzeciwić się.

– Tylko chwilę chciałbym z tobą porozmawiać – nalegał dalej, nie puszczając.

– Dobrze panie, ale wpierw



uprzedzę ojca – odpowiedziała, próbując się oswobodzić. Delikatnie, aby go nie urazić.

– To przecież niepotrzebne, nic złego ci się nie stanie, chodź opowiesz mi o sobie i swoim ojcu – mówił łagodnie i pociągnął ją za sobą. Poddała się niechętnie i pozwoliła prowadzić. Oglądała się, czy może ktoś ją zobaczy. Jak na złość nikt się nie pojawiał. Pan odciągał ją coraz bardziej od zabudowań. Wreszcie uznał, że są na tyle daleko, że nikt ich nie posłyszysz. Rozścielił opończę na ziemi i usiadł. Wskazał dziewczynie, aby też usiadła. Przycupnęła skromnie. Daleko. Jak najdalej się dało. Gotowa do zerwania się i ucieczki. Przysunął się do niej. Ponownie ujął jej dłoń. Zaczął gładzić palcami. Delikatna, miękka, aksamitna.

– Ile masz lat? – zapytał, myśląc zupełnie o czymś innym.

– Siedemnaście, panie – odparła nieśmiało.

– Masz męża?

– Mój ojciec nie chce, abym poślubiła jakiegoś kuglarza, ale ja przecież z nikim innym się nie spotykam – odpowiedziała szybko i szczerze. Pewnie.

– A może jest ktoś? Ktoś, kogo bardzo lubisz? – Zaczerwieniła się. Patrzył na nią z zachwytem. Puścił jej dłoń, a ujął jeden z ciemnych warkoczy i podniósł do ust.

– Co robicie, panie?

– Jesteś taka piękna, tak bardzo za tobą tęskniłem, tak bardzo na ciebie czekałem – nagle zaczął mówić coraz bardziej gorącym głosem, przysuwając twarz do jej twarzy – tyle czasu byłem sam.



– Dziewczyna lękliwie zaczęła się cofać.

– Panie, proszę, przestańcie – odsuwała się od niego, coraz bardziej przestraszona. On jednak zapatrzył się gdzieś, w coś, co tylko sam widział. Objął ją ramieniem. Przycisnął usta do jej ust. Zaczęła się szarpać i szamotać.

– Panie, błagam, panie, powstrzymajcie się, proszę – naraz zaczęła płakać. Przestała się szamotać i zwiotczała. Cichutko pochlipując. Odgarnął jej włosy z czoła i spojrzał w oczy.

Nagle puścił ją i odwrócił się z obrzydzeniem.

– Odejdź – rozkazał. Dziewczyna zerwała się na nogi i pobiegła do swoich jak niesiona wiatrem.

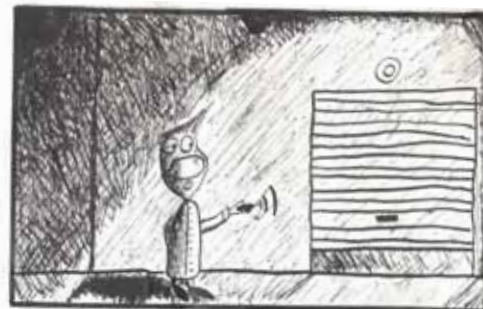
Thomas podkurczył nogi i oparł głowę na kolanach. Westchnął. Popatrzył w stronę migoczących na niebie gwiazd. Niezliczona liczba płonących światel.

– Jesteś tam? – zapytał. Ale żadna z nich mu nie odpowiedziała. Podniósł się i zgarnawszy opończę nieśpiesznie wrócił do zamku.

KBC

Bohater

Paweł Radzko



Ostatnio komiksowi bohaterowie coraz częściej wchodzą na ekrany kin. Trzeba przyznać, że z dużym powodzeniem. Ich przygody (i często wyjątkowa uroda) przyciągają miliony fanów, niekoniecznie czytających komiksy.

Bohaterowie to najczęściej nadludzie, przez przypadek obdarzeni mocami, godnymi bujnej wyobraźni. Jest super żołnierz zamrożony po wojnie, jest fotograf ugryziony przez pajaka lub nordycki bóg wygnany do świata śmiertelników. Jest jednak także belgijski dziennikarz i podróżnik, który z wiernym pieskiem podróżuje po całym świecie. Wszystkich łączą niezwykle wydarzenia, których sami szukają lub znajdują, ratując świat. Z drugiej strony tytuł super bohatera towarzyszy postaciom tak niebywałym jak Gandhi czy Jan Paweł II. Postaciom, które także ratują świat, który ich otacza poprzez ciągłe naprawianie go. Istotnie,

zasługują na ten tytuł. Ja jednak odwołuję się do prostszych wartości, a bohaterem jest dla mnie przyjaciel. Przyjaciel, któremu mogę zawierzyć każde słowo, z którym mogę wypić zimne piwo w plenerze, dyskutując o pseudofilozoficznych pierdołach, otrzymać smsa o tęsknocie, gdy wyjeżdża do Wrocławia, wybrać się w niedzielę do zoo, iść na rolki przy błoniach lub pojechać do Rzeszowa na naj... ciekawszą imprezę życia. Przyjaciele dostarczają nieustannej rozrywki, radości z życia, co chwila naprawiają nasz świat, sprawiają, że śmiejemy się w najmniej odpowiednich momentach i podnoszą na duchu. Wspólnie z nimi pokonujemy najgorszego wroga – nudę. Dlatego właśnie – według mnie – to oni są super bohaterami. Oni, no i oczywiście studenci, którzy zdają sesję w pierwszym terminie.

PR



iKobieta miks

Katarzyna Drzazgowska

Komiks jest integralną częścią kultury masowej. Zaistniał w jej ramach jako gatunek artystyczny i został wymodelowany przez prawa rządzące wszelkimi jej przekazami. Pokazuje rzeczywistość zgodną z oczekiwaniami odbiorców, utrwała wyobrażenie o świecie podzielane przez większość i nie ma ambicji zmieniać wcześniej ustalonych zasad. Nie chce tworzyć nowych

wartości, więc podlega wiernie tym, które już funkcjonują w kulturze popularnej. Właśnie wtórność wobec innych obrazów sprawia, że niemal wszystkie narysowane bohaterki są atrakcyjne seksualnie. Obdarzone nadnaturalnymi właściwościami komiksowe bohaterki zawsze mają długie nogi i duże biusty, regularne rysy twarzy i piękne włosy. Ich kuse ubiory służą eksponowaniu

i podkreśleniu kobiecych, czyli zgodnych z męskim wyobrażeniem o kobiecości, wdzięków postaci. Nie zawsze jednak tak było. Pierwsza komiksowa feministka pojawiła się już w 1941 roku. Nazywała się Wonder Woman. Jej reatorem był William Moulton Marston, który w scenariuszu wykorzystał antropologiczne spekulacje na temat społeczeństwa matriarchalnego i zaczerpnięte z mitologii opowieści o królestwie Amazonek. Komiks Wonder Woman przeznaczony był przede wszystkim dla dziewcząt. Autor rozumiał, że tak samo, jak młodzi chłopcy, którzy starają się unikać jakichkolwiek kontaktów z kobietami, dziewczęta w tym samym wieku nie są zainteresowane chłopcami czy mężczyznami, ale silnie identyfikują się z innymi kobietami. Komiks zawierający twierdzenie, że kobieta potrafi, ukazał się we właściwym miejscu i czasie. Ameryka właśnie przystąpiła do wojny, mężczyźni wstępowali do wojska, a opuszczone przez nich miejsca pracy zajmowały kobiety. Rysownicy komiksów w czasie wojny stworzyli szereg żeńskich bohaterek, takich jak Miss Fury, Black Cat, Black Angel czy Black Venus. Wonder Woman wyróżniała się spośród innych nie tylko tym, że była pierwsza, ale i tym, że opowieść o niej nie przestała się

ukazywać także w czasach pokoju. Seria zachowała swoją popularność w czasie, gdy szereg innych obrazkowych opowieści odchodził w niepamięć, ale nie zachowała swojego feministycznego charakteru. Kiedy Marston zmarł, wraz z nim umarła idea komiksu dla dziewcząt. Większy nacisk położono wówczas na gadżety Wonder Woman, takie jak niewidzialny samolot, złote łąso czy jej bransolety. Interpretacje tego komiksu były bardzo zróżnicowane. Federic Werthman napisał, że jest to jeden z najpotworniejszych komiksów kryminalnych, wywołujący stany lękowe u czytających go chłopców. Jim Steranko widział w nim natomiast rodzaj seksualnej fantazji o kobiecie dominującej, bijącej i krępującej mężczyzn. Dla Richarda Reynoldsa był to natomiast komiks, odwołujący się raczej do męskich wyobrażeń o dominacji seksualnej, ponieważ niejednokrotnie ukazywał bohaterkę związaną i bezradną. Jednak w każdej z tych jakże różnych na pierwszy rzut oka interpretacji, występuje jeden punkt wspólny. Mianowicie – męski punkt widzenia. Każdy z krytyków wyraził opinię opartą na założeniu, że każdy komiks jest adresowany do chłopców i przez nich czytany. Założenie to jest przez nich wszystkich traktowane jako oczywistość, nie wymagająca ani dowodzenia, ani nawet chwili

zastanowienia. Za oczywiste musieli je uważać także ci twórcy, którzy kontynuowali pracę po śmierci Marstona, i z tego właśnie względu dokonali zmian w treści opowieści i charakterze bohaterki, przybliżając komiks męskim wyobrażeniom o tym, jak powinna wyglądać kobieca kobieta. Ewolucja Wonder Woman zaszła najdalej w 1968 roku, kiedy to twórcy serialu całkowicie odeszli od pierwotnej koncepcji postaci, odebrali jej supermoce, uczynili z bohaterki uczennicę wschodniego mistrza sztuk walki oraz kazali jej prowadzić butik z modnymi ciuchami. Na szczęście seria o księżniczce Amazonek odzyskała swój feministyczny charakter w 1986 roku, kiedy to popularność komiksu spadła tak bardzo, że jego publikacja została zawieszona. Ratowaniem bohaterki zajęła się wówczas Trina Robbins, związana z ruchem feministycznym. Stworzyła ona czteroczęściową opowieść, przypominającą pierwotną wersję kobiety pochodzącej z wyspy, na której panuje matriarchat. Historia ta spodobała się czytelnikom, a jej pozytywne przyjęcie sprawiło, że Wonder Woman zaczęła się ukazywać od nowa. Na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat feministyczne rysy komiksowych bohaterek były na przemian to podkreślane, to tuszowane. W latach

osiemdziesiątych amerykańscy autorzy programowo dążyli do zachowania poprawności politycznej. W latach dziewięćdziesiątych hasła feministyczne zaczęły być łączone w jedną całość ze sterczącymi biustami i nogami aż do nieba. Dotyczyło to także Wonder Woman, która w 1994 roku zaczęła przypominać ledwo ubrany, hiperseksualny obiekt męskich fantazji. Trudno się nie zgodzić, że podkreślenie walorów seksualnych bohaterek komiksów służy zwiększeniu nakładów magazynów z historyjkami obrazkowymi. Jednak, jeśli we współczesnych komiksach pojawiają się treści seksistowskie czy też wyobrażenia antyfeministyczne, to dzieje się tak raczej na przekór intencjom ich twórców, w wyniku dążenia do podniesienia komercyjnej atrakcyjności publikacji, czy przez nieuwagę polegającą na zbyt mocnym zawierzeniu prawdom obiegowym o naturze kobiet, gdyż powiązanie postaci kobiety z jej seksualnością jest najstarszym stereotypem naszej kultury. Płeć komiksowej bohaterki jest wciąż postrzegana przez pryzmat wyobrażeń na temat kobiecości w ogóle. Można z tymi wyobrażeniami walczyć, można z nich kpić, można je kontestować, można starać się je zmienić. Nie można ich jednak zignorować.

KD

Słoneczny dzień. Dwie młode dziewczyny siedzą na trawie w parku. Na ławce naprzeciwko siedzi mały chłopiec (około 7 lat) w towarzystwie babci. Ona rozwiązuje krzyżówki, on przegląda jakąś kolorową gazetę.



Joanna Fedorczyk Agata Mianowska

Joanna

Oo, widzę Kaczora Donalda. Lubisz komiksy, czytałaś je kiedyś?

Agata

Kiedyś miałam fioła na punkcie mangi (przyp. redakcji - komiks japoński), ale z czasem mi przeszło... To znaczy nadal lubię czasami poczytać, ale nie robię tego tak nałogowo, jak jeszcze kilka lat temu. Próbowалаś w ogóle kiedyś?

Joanna

Hmm... Ja wolę jednak starego dobrego Donalda. Mangę miałam parę razy w ręku, ale nie wciągnęła mnie... Za to świetnie wyobrażam sobie jak oglądasz z zapartym tchem filmy anime, które czerpią wiele pomysłów, motywów z komiksów, a czasem są ekranizacjami mangi, mam rację?

Agata

Punkt dla ciebie, nawet, jeśli trochę wyrosłam z mangi, to anime nadal mnie absolutnie oczarowuje. To animacja zupełnie różna od zachodniej, nie tylko, jeśli chodzi o stronę wizualną, ale i narrację, mentalność... wszystko. Nie każdemu się to podoba, bo jest inne i trudne dla Europejczyka do zaszufładowania, ale ja niektóre anime mogę oglądać w kółko.

Joanna

Widziałam ostatnio *Księżniczkę Mononoke*, mówiłaś mi kiedyś o niej. To kolejny film anime, który mi się podobał, ale trudno nazwać mi go wybitnym, chociaż przez wielu widzów i krytyków jest nazywany arcydziełem.

Agata

Księżniczkę Mononoke nakręcił Hayao Miyazaki, mój absolutny filmowy guru, większość jego filmów oglądałam jak oczarowana i z tym było podobnie. Co ci się w nim nie podobało? Dla mnie to majstersztyk.

Joanna

Od czego by tu zacząć... Jeśli chodzi o samą historię, to dla mnie typowa, prosta, epicka opowieść: trochę miłości, trochę walki dobra ze złem, kilka moralizatorskich haseł i chęć pokazania odwiecznego problemu walki natury z człowiekiem, albo, jak kto woli człowieka z naturą. Nic mnie nie zaskoczyło, dobrze zrobiony film, bez rewelacji.

Agata

A te wszystkie wątki poboczne? Emancypacja kobiet, wartość życia każdego bohatera, nawet tych trzecioplanowych, zazwyczaj będących dla reżysera zwykłym „mięsem armatnim”? Sprzeciw wobec ślepej furii, nienawiści i przemocy? Przecież historia miłosna nie jest pretekstem do powstania cikliwego melodramatu, służy raczej pokazaniu zderzenia dwóch światów... Poza tym jest tu wątek zmiany, zderzenia starego i nowego... W większości filmów o podobnej tematyce jest cukierkowo i strasznie pretensjonalnie, sztampowo. W *Księżniczce* wszystko jest pokazane przez pryzmat odmiennej kultury, nie czujesz „japońskości” bijącej z każdej sceny?

Joanna

Uważam tylko, że to trochę japońskie *Romeo i Julia*, tylko z bardziej rozwiniętymi wątkami pobocznymi. Wszystkie rzeczy, które wymieniłaś pojawiały się już w filmach i tutaj nie pokazano nic nowego. Jeśli już, to warto zwrócić uwagę na to jak kultura wpływa na sposób kreowania opowieści w filmie... Jednak całość i tak mi się dłużyła. Ta wzniosła muzyka w wielu momentach, te teksty postaci: „wszyscy umierają bla bla bla”, już to widziałam! Od filmu uznanego za arcydzieło oczekuję więcej.

Agata

Matko, Aśka, teraz to najchętniej rąbnęłabym Cię jakimś komiksem po głowie, żebyś przejrzała na oczy. Jaki *Romeo i Julia*? Co Ty gadasz?! Co do innowacyjności, to nie jest to papierek lakmusowy odróżniający arcydzieło. Muzyka, piękne ujęcia, niezwykła plastyka, klimat, wielowątkowa historia, czego chcieć więcej? Niektóre teksty owszem były patetyczne, ale czy patos jest zawsze czymś złym? W filmie, który z założenia jest baśnią, przypowieścią, epicką historią, trudno tego uniknąć.

Joanna

Co do zdjęć, to wiesz jak ważne są dla mnie w filmie, a tutaj były po prostu zrobione poprawnie i tyle. Miło się ogląda, ale bez przesady. I nie bij mnie! Bo się zamknę w sobie!

Agata

Ten film jest świetną ilustracją tego, jaka jest japońska kultura, tak bardzo odmienna od zachodniej, ale jednocześnie coraz bardziej pod jej wpływem... Jakbyś przejrzała trochę japońskich grafik np. Hokusai'a, to zobaczyłabyś w tym filmie nawiązania do typowo japońskiej plastyki, kreski. Miyazaki kreuje świat, jakiego w zachodnich filmach nie ma. Nie fascynuje Cię ta kultura?

Joanna

Na pewno egzotyka filmu jest ciekawa, ale chyba oczekiwałam czegoś jeszcze innego. Tu nie ma tajemnicy, na koniec wszystko jest jasne, piękne. Nie ma sprawy. Problem, który można było wielowymiarowo zgłębić, został spłycony. Można było przecież postawić widzowi jakieś pytania. Gdybym chciała bajkę to bym włączyła Disneya. Obejrzałam anime, bo chciałam więcej autentyczności.

Agata

Ha, czyli od anime oczekujesz autentyczności? A niby, z jakiej racji? Różnica pomiędzy Disneyem a anime nie opiera się na realizmie czy większej autentyczności tego drugiego... Poza tym, jakiego Ty byś chciała zakończenia? Jakich pytań? Ten film to przypowieść, baśń, nie traktuj go jak Bergmana. To, że film kończy się w sposób dający nadzieję nie sprawia, że jest od razu kiepski... Zauważyłaś, że ten chłopiec od Kaczora Donalda dziwnie się na mnie patrzy? Czy ja przez chwilę krzyczałam?

Joanna

Tak, patrzy się na Ciebie, bo na mnie krzyczysz, czuję się zakrzyczana. Niczym samuraj wyjęłaś swój miecz i chciałaś pociąć mnie na kawałki, ale ja się nie dam! Idę zobaczyć bajkę Disneya, na pewno mnie zachwyci.

Agata

A idź do swojej Myszki Mickey, ona Ci dostarczy filozoficznych przemyśleń. Ja zostaję w trawie, mam na mp3 soundtrack z *Księżniczki*, posłucham sobie „patetycznej” muzyki.

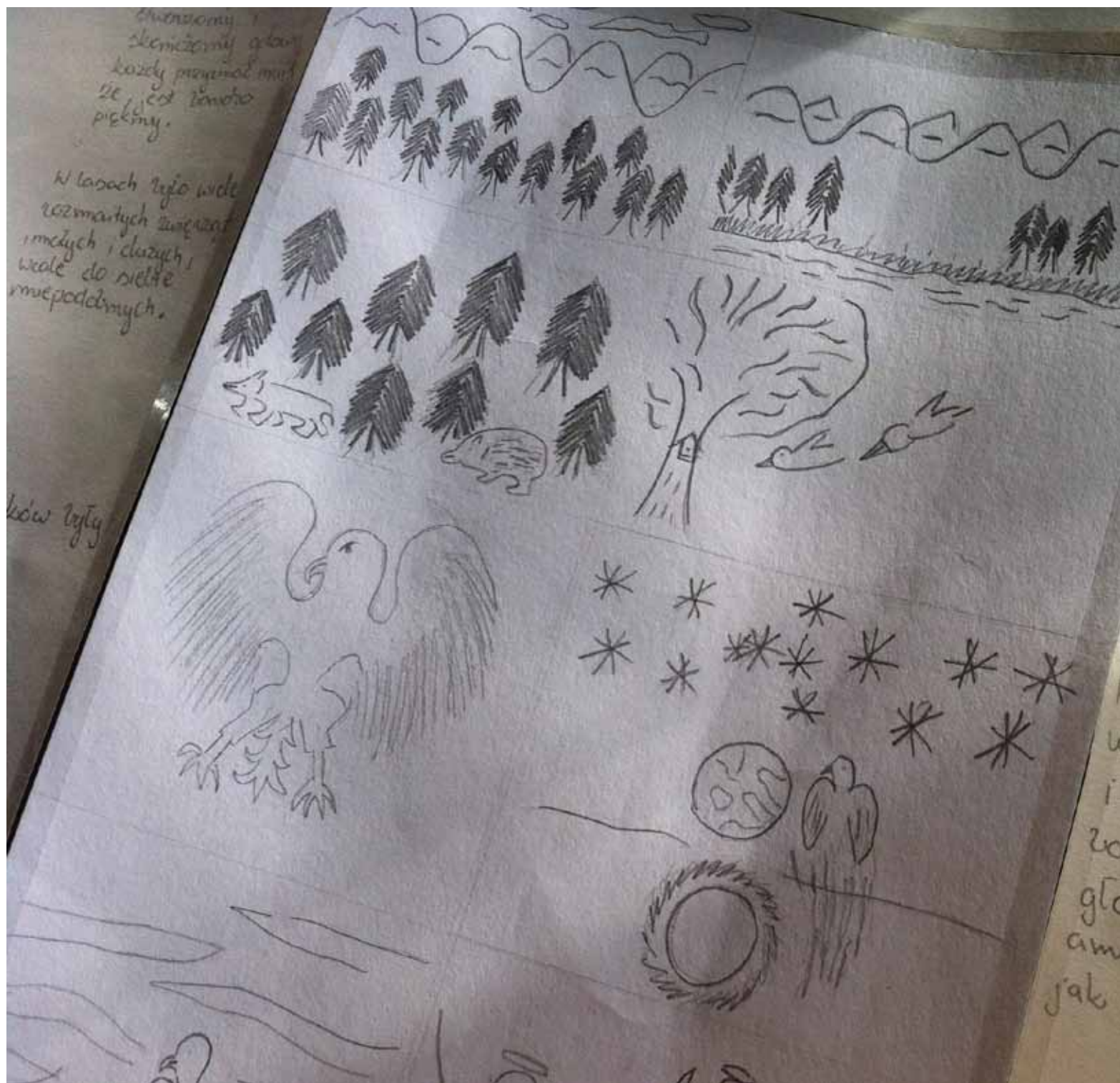
Jedna z dziewczyn wstaje i odchodzi, machając drugiej na pożegnanie, tamta kładzie się na plecach w trawie i zamyka oczy. W tle słychać główny motyw muzyczny z filmu „Księżniczka Mononoke”.

O filmie:

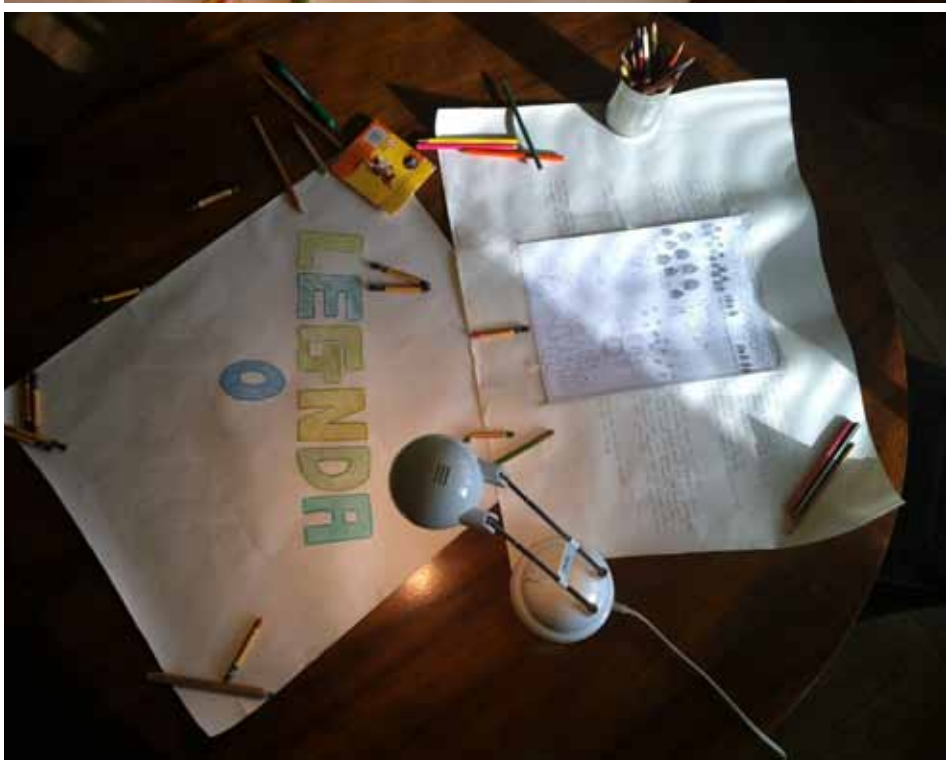
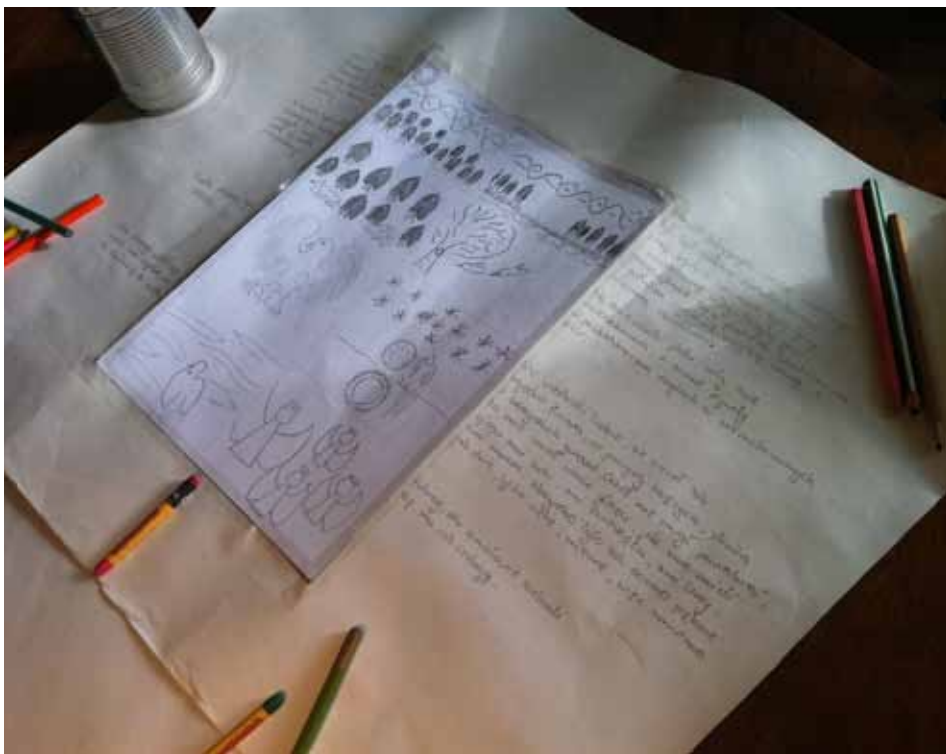
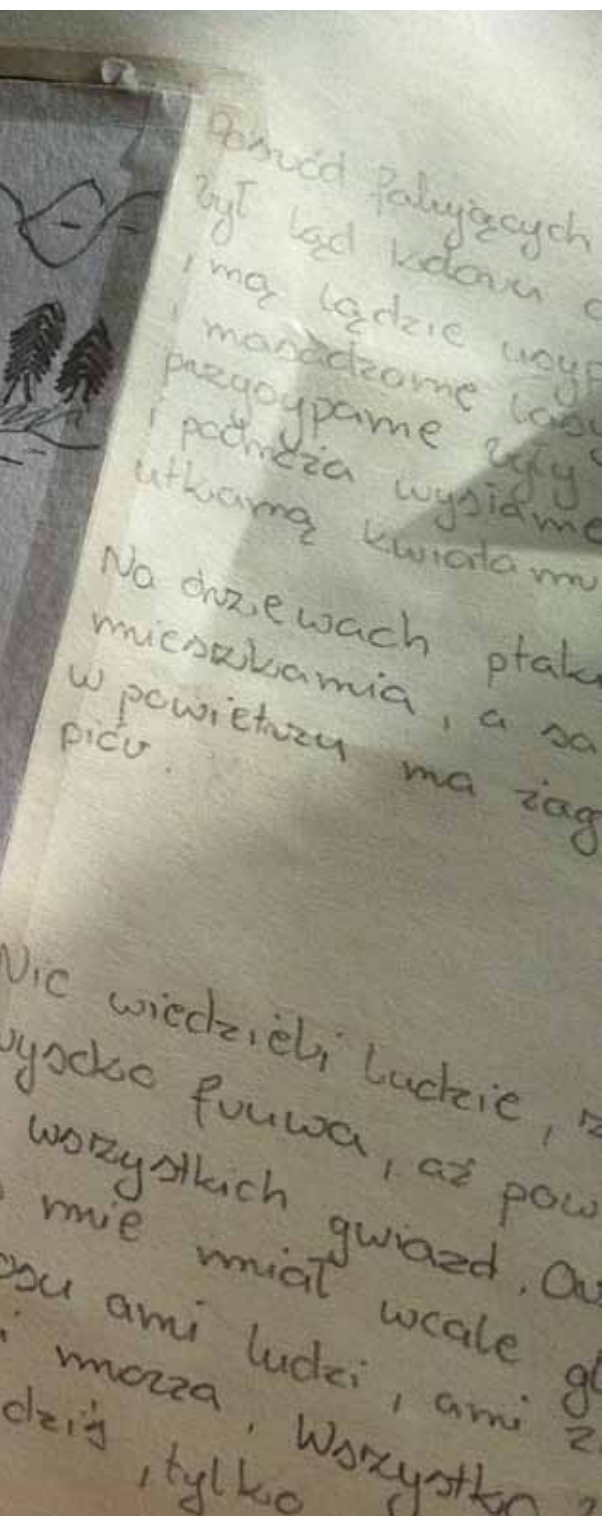
Księżniczka Mononoke (tytuł oryg. Mononoke hime), film w reż. Hayao Miyazakiego. Uznawany za jeden z najlepszych filmów w twórczości reżysera, laureata Oscara za *Spirited Away: W Krainie Bogów* (2001). Epicka opowieść, która zyskała uznanie krytyków i fanów gatunku. Warto samemu przekonać się, czy to po prostu japoński Romeo i Julia czy prawdziwe arcydzieło.

Warsztat Początkujący

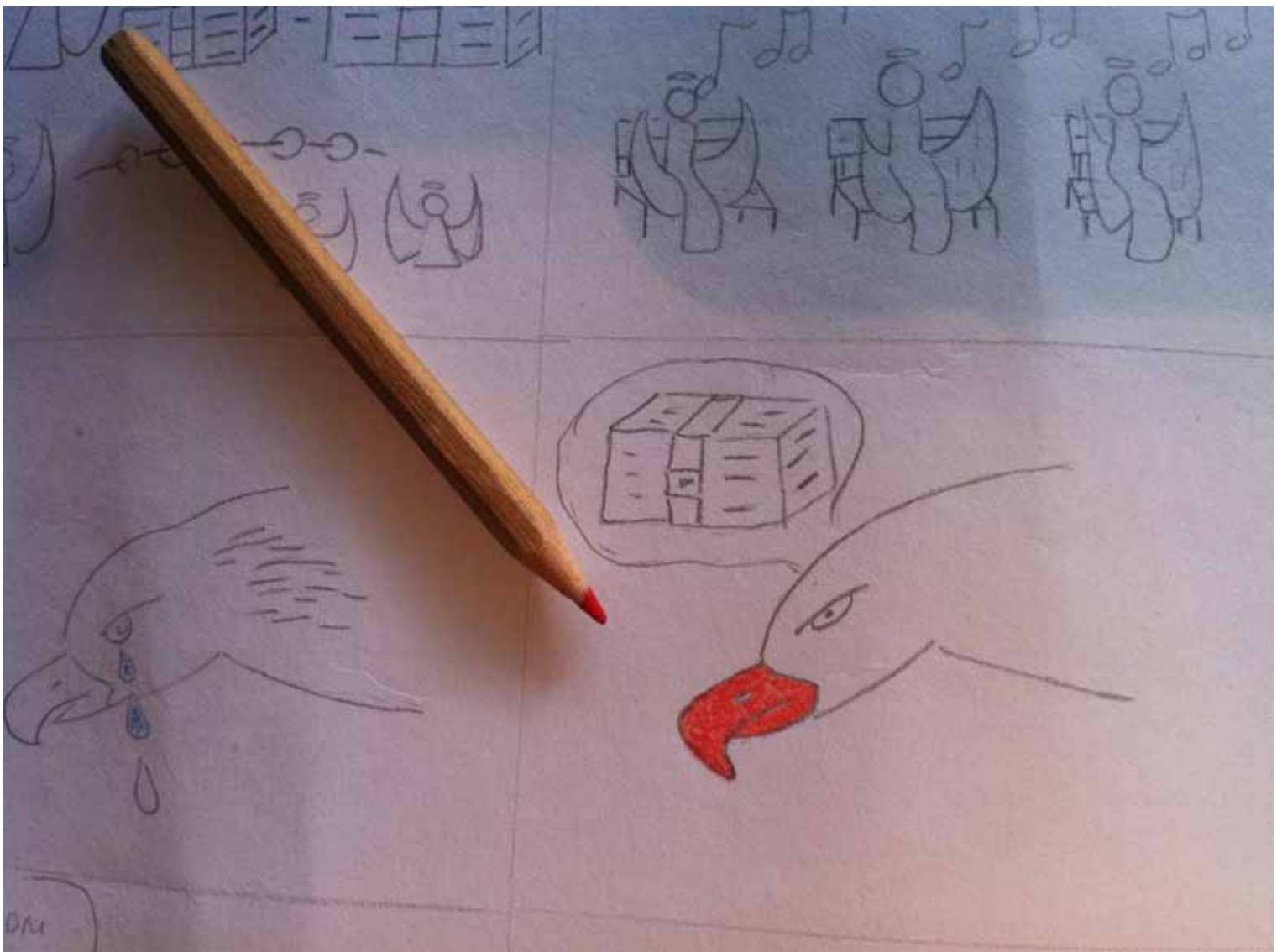
Mateusz Pokrzywa / klasa IV



cego Ilustratora

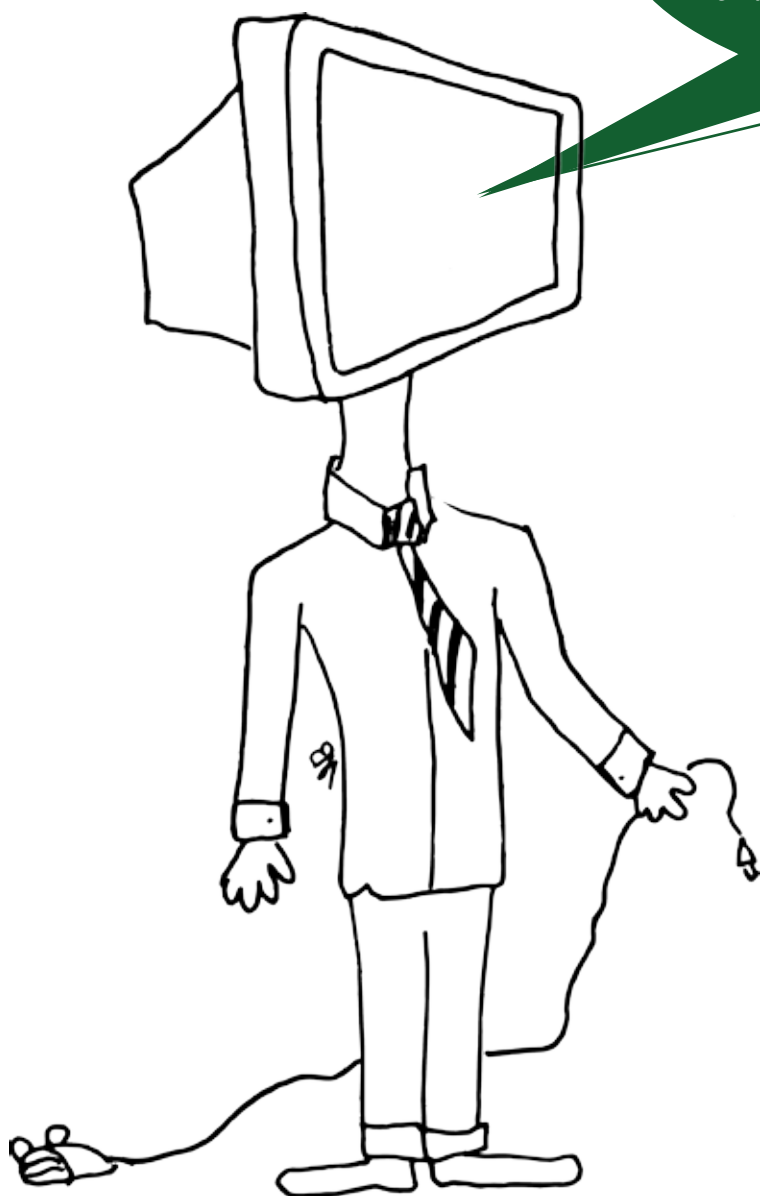






Prosto o informatyce

rozmowa z Tomaszem Jarząbką,
właścicielem firmy informatycznej, zajmującej
się systemami informatycznymi m.in. do gier
losowych.



Jak było kiedyś, jak jest teraz? Historia komputera w pigułce?

Dla mnie tworzenie informatyki zawsze było fascynujące, ponieważ dotyczyło rzeczy nowych i dostępnych jedynie dla wąskiego grona. Było też ogromnie satysfakcjonujące, dawało poczucie spełnienia i dumy, że bierzemy udział w tworzeniu historii właśnie.

Historia komputera w pigułce to wzrost mocy obliczeniowej, miniaturyzacja i potężniejsze oprogramowanie. Czyli komputery potrafią więcej, wspierają coraz więcej naszych potrzeb i stwarzają nowe potrzeby, o których dawniej czytało się w książkach *science fiction*.

Dostrzegam trzy punkty „dziejowe”: 1) komputer osobisty trafił „pod strzechy”, 2) umożliwił globalną łączność i 3) na bazie której mamy zasoby globalnej informacji.

Pierwszym komputerem była maszyna elektromechaniczna pod nazwą *Automatic Sequence Controlled Calculator* sterowana automatycznie, za pomocą programu zapisanego na taśmie dziurkowanej. Maszyna ta, podobnie jak kilka następnych, miała rozmiary gigantyczne, bo zajmowała specjalne pokoje, a jednocześnie była zawodna i kosztowna w eksploatacji. W 1946 roku naukowcy z Uniwersytetu Pensylwańskiego zbudowali pierwszą na świecie maszynę do celów obliczeniowych, nazwaną ENIAC. Ten komputer

pierwszej generacji, zbudowany w technice lampowej, zaprojektowany został w 1943 roku, a pracował do roku 1955. Po raz pierwszy został zastosowany praktycznie na poligonie armii USA. Przełomem w konstrukcji było wynalezienie w 1948 roku tranzystora, który zapoczątkował gwałtowny rozwój sprzętu elektronicznego i seryjną produkcję pierwszych elektronicznych komputerów analogowych, zaś przełomem w komunikacji było zastosowanie w 1969 roku Internetu. I ruszyła maszyna...

Spektakularne jest porównanie mocy obliczeniowych: moc obliczeniowa wielkiego ośrodka obliczeniowego zajmującego ponad 100m² mieści się dziś w pojedynczym układzie scalonym wielkości małego paznokcia. Pamiętam dowcip rysunkowy obiegający wtedy środowisko IT: szef, przeszukując w pośpiechu swoje kieszenie, woła: gdzie jest to moje Centrum Obliczeniowe? Ten dowcip dokładnie się ziścił. To ledwo widoczne urządzenie dziś możemy nosić w kieszeni marynarki.

Od ilu lat obserwuje Pan branżę komputerową i czym się Pan zajmował?

O takich jak ja mówi się „dinozaury” – 44 lata fascynacji komputerami, a największe zdumienie budzi we mnie to, jak prędko nasze prognozy się spełniają i jak rzeczywistość przekracza nasze oczekiwania. Pamiętam, gdy na początku mojej pracy w budowie systemu o zasięgu krajowym jako istotne uwarunkowanie rozważaliśmy potrzebę przesyłania z oddziałów do centrali dziennego raportu wielkości paru megabajtów i zastanawialiśmy się czy sieć podoła? Dziś to jest śmieszne, bo można siedzieć w Krakowie i pracować na komputerze w Nowym Jorku, ale kiedy zaczynałem mało kto mógł sobie to wyobrazić.

Jako informatyk wyrosłem z software’u, ale potrafię zaprojektować i wykonać sterownik mikroprocesorowy i zmusić go do pracy. Tworzę oprogramowanie w najnowszych technologiach informatycznych. Zajmowałem się systemami informatycznymi dla gier losowych, których poziom bezpieczeństwa, dostępności i niezawodności często przewyższa systemy bankowe. Miałem okazję przez wiele lat pracować w korporacji amerykańskiej przy międzynarodowych projektach informatycznych poza krajem, gdzie oprócz techniki poznawałem metody docierania do sedna produktu, do jego przeznaczenia. Ważnym doświadczeniem było również tworzenie oprogramowania dla polskiego systemu podatkowego POLTAX, bo dało mi to okazję do poznania technologii odkrywania rzeczywistych potrzeb i wymagań użytkownika. Po co komu działający bez zarzutu program, który nie jest do niczego przydatny? Czyli – nie tylko ma działać, ale ma służyć do tego do czego klient chce, żeby służyło.

Oprócz samego programowania zarządzałem także zespołami informatyków, co zaowocowało zebraniem cennych doświadczeń w zakresie zarządzania, organizacji pracy, współpracy z podwykonawcami. Byłem też osobą odpowiedzialną za informatykę w dużej firmie budżetowej, zatrudniającej ponad 2000 pracowników. Wtedy zaczął kiełkować pomysł, aby pewne dobre praktyki IT uczynić dostępnymi

również dla mniejszych podmiotów, aby stworzyć dla nich taki „wirtualny departament informatyki”.

Dzisiaj bez przesady można powiedzieć, że komputer jest sprzętem codziennego użytku, a jaką prognozuje Pan przyszłość komputerową?

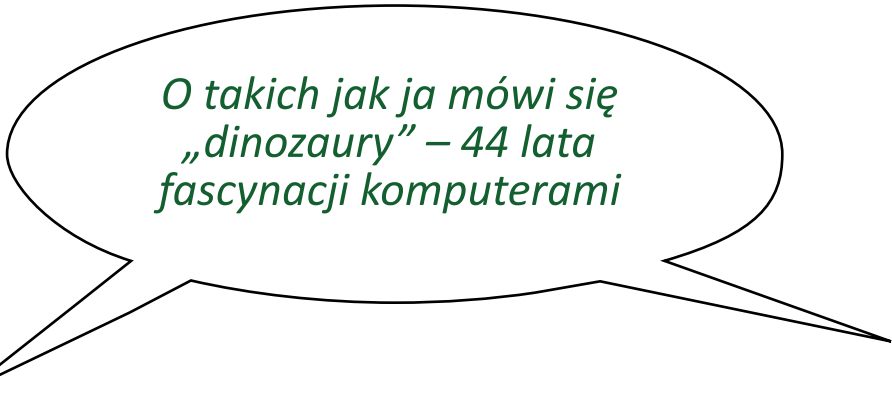
Dostęp do informacji i usług elektronicznych, łatwość komunikacji z innymi wpływa na jakość naszej pracy i wypoczynku. Dla wielu osób załatwianie spraw w urzędach, banku czy robieniu zakupów bez komputera obecnie jest niepotrzebną uciążliwością i w tym sensie JEST to już sprzęt codziennego użytku. Osobną sprawą jest bezpieczeństwo danych i nowy, komputerowy rodzaj przestępstw.

Pamiętajmy, że chociaż komputer kojarzy nam się najczęściej z laptopem lub desktopem, jest on przede wszystkim obecny w większości otaczających nas nowoczesnych urządzeń technicznych. Przydaje im „inteligencji”, powoduje, że potrafią wykonać więcej bardziej skomplikowanych działań, są bezpieczniejsze, tańsze i wygodniejsze w posługiwaniu się nimi. Parę przykładów: sprzęt AGD, samochody, łączność, nawigacja sterowana głosem. Już do tego przywykliśmy.

Jeśli chodzi o przyszłość, to powiem, że zwykle rzeczywistość przerastała nasze wyobrażenia, czy to w zakresie prędkości rozwoju, czy też nowych, trudnych obecnie do wyobrażenia zastosowań. Warto pamiętać o prowadzonych pracach w zakresie „uczących się komputerów”, „komputerów biologicznych” czy też bezpośredniego połączenia komputerów z układem nerwowym. Komputer będzie jeszcze bliżej nas. W pewnych poczynaniach kierować się będzie własną inteligencją, a my będziemy się z nim komunikować za pomocą dźwięku, myśli, ruchu. To wszystko już jest blisko...

Czyli każdy będzie musiał mieć swój komputer?

Przynajmniej ci, którzy pragną pozostać aktywni i produktywni w społeczeństwie nie będą mogli obejść się bez tego narzędzia. Czy to będzie jakiś



O takich jak ja mówi się „dinozaury” – 44 lata fascynacji komputerami

rodzaj „osobistego asystenta”, czy laptop, czy też komputer stacjonarny – będzie zależało od wielu czynników. Dla osób mniej aktywnych dostęp do komputera też może być atrakcyjny, przecież nie każdy musi czy chce posiadać samochód, ale nie chcielibyśmy zostać całkiem pozbawieni możliwości korzystania z tego środka komunikacji.

Czym się kierować, żeby po tysiącach rad nie okazało się, że kupujemy coś co nie jest odpowiednie?

Decyzję o zakupie komputera warto poprzedzić analizą swoich potrzeb i nowych możliwości, które technologia komputerowa niesie. Rozważenie istotnych czynników wymaga szerokiej wiedzy IT i doświadczenia i nie da się streścić w krótkim wywiadzie. W mojej opinii należy wyjść od bieżących i przyszłych potrzeb użytkownika, tych znanych i potencjalnie dostępnych.

Tu właśnie postrzegam rolę profesjonalnej firmy zajmującej się IT.

W firmie zazwyczaj jest ktoś odpowiedzialny za serwis komputerowy, a co z osobistym komputerem. Czy też powinniśmy się zgłaszać do porządkowania jego wnętrza?

To jest dobre pytanie. Gdzie przebiega granica pomiędzy osobistą a firmową infrastrukturą IT. Różne modele są tu stosowane, w zależności od wielkości firmy i jej polityki bezpieczeństwa. Korporacje nie mogą obejść się bez spójnej i restrykcyjnej polityki, w małych firmach zdarza się, że panuje całkowity chaos, aż do pierwszej katastrofy lub kontroli legalności oprogramowania. Posiadanie czytelnej i realistycznej polityki bezpieczeństwa IT jest ważne również dla mniejszych firm. Pozwala ustalić, gdzie przebiega granica odpowiedzialności za komputerowe narzędzie pracy, sposób jego wykorzystania i jego stan.

Warto korzystać ze wsparcia doświadczonego informatyka także w zakresie konfiguracji komputera osobistego, a zwłaszcza warto wykorzystywać sugestie dotyczące sposobu przechowywania własnych danych. Wiem, że użytkownicy niechętnie dopuszczają innych do swoich prywatnych danych, chyba że stanie się jakieś nieszczęście i szukają ratunku przy ich odzyskiwaniu.

A co z tajemnicą o danych? Pan jest właścicielem firmy, która zajmuje się konfiguracją, serwisem, uaktualnianiem itp. „Informatyczny szlak dla twojej firmy” – czy podpisywana jest klauzura poufności z klientem?

Bardzo często komputery stają się jedynym źródłem naszych danych, informacji. Bez komórki czy komputera nie potrafimy podać numeru telefonu, parametrów, itp., a kiedy tracimy takie dane jest już za późno.

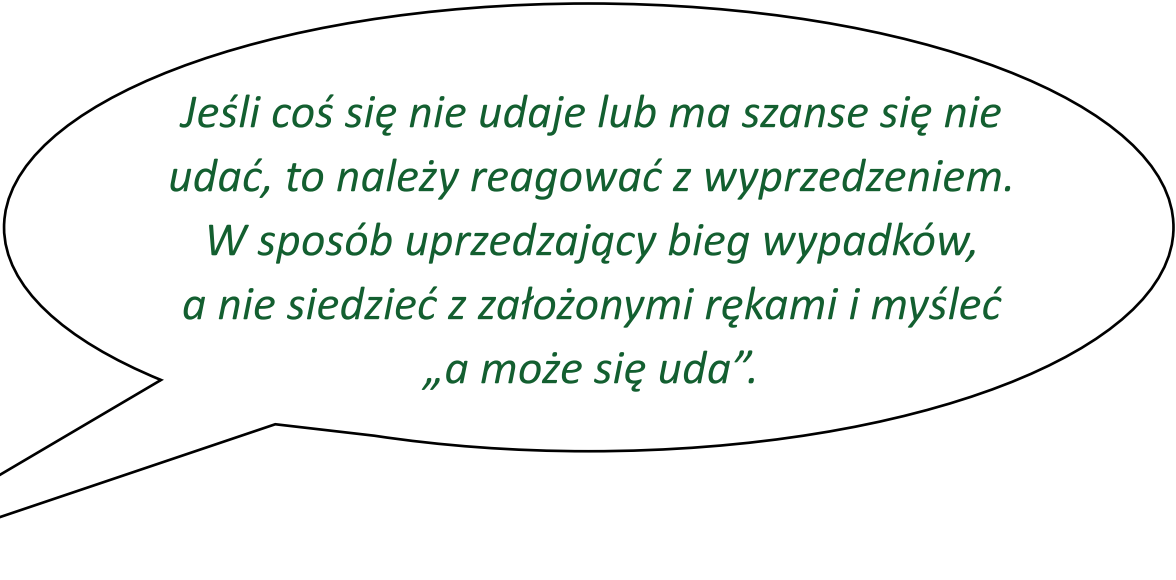
Bezpieczeństwo danych to zarówno zabezpieczenie przed ich utratą jak i przed „wyciekiem”, czyli przed naruszeniem poufności. Nie mamy już papierowych kalendarzy, a nie zdajemy sobie sprawy jak potrzebne i ważne dane umieszczamy w komórkach czy komputerach.

Zabezpieczenie danych przed utratą czy wyciekiem wymaga współdziałania z klientem tak w zakresie opracowania polityki bezpieczeństwa, jak i jej stosowania. Ustalamy wymagany poziom bezpieczeństwa oraz obszar danych wrażliwych i to tych wymagań dobieramy właściwe sposoby zabezpieczeń.

Zobowiązanie do zachowania danych naszych klientów w całkowitej poufności ciąży na nas bez względu na to, czy klauzula o poufności zostanie podpisana czy nie. Wynika ono z naszej etyki zawodowej. Jesteśmy w pełni świadomi, jaką wartość mogą mieć dane klientów. Najbardziej przypomina mi to obowiązek dochowania tajemnicy lekarskiej.

Nie każdy jest świadomy, że repozytoria internetowe na których przechowujemy dane nie spełniają wymogów poufności. Tajność i poufność to sprawa dobrej woli providera, jego solidności. Zwykle nie ma żadnych zobowiązań prawnych. W przypadku danych wrażliwych nie ryzykowałbym opierając się tylko na hasle *Googla*. Są jeszcze inne opcje, można np. wykupić serwer wirtualny sieciowy, zainstalować tam swoje oprogramowanie szyfrujące, udostępnić repozytorium firmie obsługującej, umieszczać tam swoje dane i one są tam automatycznie szyfrowane przez oprogramowanie na serwerze wirtualnym. Można to skonfigurować również na zwykłym laptopie, gdzie są przechowywane dane wrażliwe. Pamiętajmy, że nawet silne hasło do komputera nie chroni danych. Często wystarczy przełożyć dysk do innego komputera i mamy wszystkie dane. Oprogramowanie szyfrujące daje nam zabezpieczenie. Jest jeden minus, w przypadku zgubienia i zapomnienia hasła nie ma dostępu do danych. Dlatego hasło warto zostawić w sejfie.

Moje doświadczenia zawodowe, praca przy systemie podatkowym czy systemach loteryjnych wymagały w stu procentach poufności. Praca w takich miejscach wykształciła etykę zawodową.



*Jeśli coś się nie udaje lub ma szanse się nie udać, to należy reagować z wyprzedzeniem.
W sposób uprzedzający bieg wypadków,
a nie siedzieć z założonymi rękami i myśleć
„a może się uda”.*

Etyka zawodowa jest bardzo ważna, można nieźle narozrabiać jak się za dużo powie o tym, jak systemy funkcjonują albo co w nich jest. Najlepiej po wyjściu z pracy zapomnieć, bo błąd można popełnić raz w karierze. Jeśli się raz straci zaufanie, to się go już nie odzyska. To nie jest warte lekkomyślności ani tego, żeby się przed kimś pochwalić. Oczywiście zdarzyło mi się, że podczas obiadów biznesowych czy towarzyskich próbowano wyciągać informacje, ale my byliśmy odpowiednio szkoleni pod tym kątem i doskonale wiemy, jak drobna i pozornie nieistotna informacja jest ważna. Jak może być niebezpieczne wydostanie się informacji na zewnątrz. Na przykład informacja o tym, jak zapewnia się bezpieczeństwo gier losowych, ale nie tylko. Takim ludziom jak ja nie opłaca się chwaleć tym, co ma klient, nie daje to satysfakcji i może się zakończyć wyeliminowaniem z rynku.

Jak Pan dobiera pracowników?

Pracownik musi znać się na tym co robi, ale umiejętności i wiedzę zawsze można rozszerzyć, natomiast umiejętności funkcjonowania w sytuacjach nowych, nie do przewidzenia, nie da się nauczyć i to jest priorytet. Pytanie, na które nie ma gotowej odpowiedzi, to jest dobry test. Ważne jest rzetelne podejście do pracy, umiejętność rozmowy z klientem i kręgosłup moralny. Ja sam jestem nietypowym informatykiem, więc chciałbym, aby moi pracownicy też nie ograniczali się do rozmowy z komputerem.

Komputer zajmuje nam coraz więcej czasu: dostajemy informacje o uaktualnieniach, jeden program nie działa bez drugiego – czy

uważa Pan, że przyszedł czas, że do listy zaprzyjaźnionych lekarzy i prawników należy dopisać informatyka?

Spiralę rozwoju informatyki jedni postrzegają jako coś wspaniałego, inni jako utrudnienie życiowe. Szybszy procesor, większa pamięć, lepszy program, który obciąży każdy dostępny procesor i zajmie każdą pamięć. To z kolei jest bodźcem do poszukiwania kolejnych, jeszcze szybszych procesorów, większych pamięci. A wśród tego użytkownik bombardowany reklamami, że jeśli kupi ten produkt, to na pewno rozwiązane zostaną wszystkie jego problemy. I kupuje, po czym okazuje się, że zamiast starych problemów ma dwa nowe...

Rozwiązanie takiej łamigłówki staje się coraz trudniejsze i bardziej czasochłonne dla osób spoza branży IT. Wymaga bieżącego śledzenia trendów rozwojowych, dużego doświadczenia, wyobraźni i rozumienia potrzeb klienta. Stąd pojawił się pomysł na firmę StabiData, która wspiera swoich klientów również w zakresie podejmowania decyzji dotyczących IT w ich firmie, reprezentując interes klienta, a nie konkretnego producenta czy dostawcy sprzętu lub oprogramowania. Stąd hasło „Informatyczny szlak dla Twojej firmy”. Pragniemy nawiązywać stabilne relacje z naszymi klientami tak, aby czuli się bezpieczni posługując się informatyką w swojej pracy. Tym wyróżniamy się wśród innych, którzy najchętniej dostarczają konkretny produkt czy technologię.

Spotkałem się z opinią: „po co mi informatyk, jeśli wszystko działa, gdy przestanie działać, to będę się martwił i wezwę do konkretnego problemu informatyka z rynku”. Przypomina to model opieki zdrowotnej opartej jedynie na incydentalnych wizytach u lekarzy-specjalistów. Narzekamy, że lekarz, który często widzi nas po raz pierwszy pyta o rzeczy, które już opisywaliśmy w trakcie poprzednich wizyt, albo których nie pamiętamy, że nie traktuje nas jak całego pacjenta, ale leczy rękę, nerkę czy ucho. Owszem, ręka, nerka czy ucho będzie zdrowe, ale pacjent nadal może być chory. Dlatego uważam, że oprócz zaprzyjaźnionego lekarza czy prawnika warto też mieć zaprzyjaźnionego informatyka, ale takiego, który zna i rozumie nasze komputery.

Co powinniśmy wiedzieć a co nie, żeby żyć spokojnie, żeby komputer był nam pomocą a nie przeszkadzał i frustrował?

W komputerze osobistym warto jest mieć zestaw swoich ulubionych programów oraz w wolnej chwili zapoznać się z ich możliwościami. Niektóre z funkcji będą

bardzo rzadko używane, ale świadomość tego, co możemy dzięki nim zrobić jest przydatna. Warto mieć i rozumieć zasady korzystania z Internetu i z sieci prywatnej, publicznej. Warto mieć świadomość, jak funkcjonuje program antywirusowy i wybrać taki, który jest właściwy w naszej sytuacji. Warto zaplanować, gdzie i jak nasze dane/informacje będą przechowywane oraz jak są zabezpieczone. Warto ograniczyć eksperymentowanie z nowymi programami, których źródła nie jesteśmy pewni.

Nie musimy wiedzieć wszystkiego, bo od wszystkiego i od śledzenia jest informatyk, ale żyjemy w takich czasach, że podstawowa wiedza informatyczna zaczyna być konieczna jak powietrze.

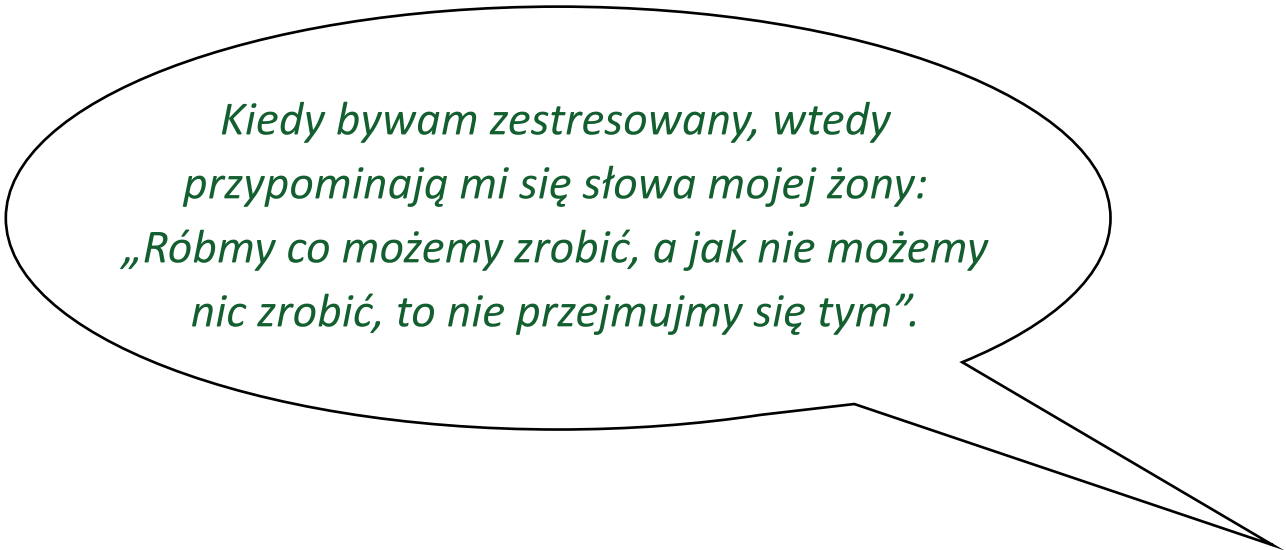
Jakie błędy najczęściej popełniamy pracując z komputerem, wykonując pewne operacje? Czy ustawienie komputera ma znaczenie dla jego wydajności pracy?

Błędy to przede wszystkim bałagan w danych i na desktopie oraz naciskanie klawiszy bez zrozumienia, a także niechęćne korzystanie z myszy i skrótów klawiaturowych oraz brak ergonomii czyli niewłaściwe oświetlenie, pozycja etc. Ponadto: niewykorzystywanie możliwości pracy na więcej niż jednej aplikacji, brak zabezpieczenia dostępu i brak szyfrowania danych wrażliwych.

Wyjmując zewnętrzne urządzenie, powinno się wciskać „odłącz”, bowiem program, który nadzoruje połączenie przestawia układy scalone, które generują impulsy w bezpieczny stan – prościej: nie płynie prąd. Spalić raczej w ten sposób się nie da urządzenia, ale da się nie zapisać w sposób trwały informacji, które znajdują się w pamięci podręcznej oczekując na zapis na dysk. Często się zdarza, że nam się wydaje, że zapisaliśmy, a to dopiero stanie się „za chwilę”. I gdy wyjęliśmy urządzenie zewnętrzne za wcześnie, informacja nie została zapisana.

A co z porządkiem w komputerze? Podstawowy problem to pulpit, a bywa, że tam jest wszystko. A to tak, jakby wszystkie rzeczy z szafy wyrzucić na podłogę. Przecież dużo prościej jest znaleźć ubranie, które jest poukładane na półkach. Czytelne nazywanie dokumentów ułatwia życie w znacznym stopniu. Dawniej długości nazw plików musiały być krótkie, obecnie te ograniczenia prawie zniknęły, więc nie powinniśmy się bać długich nazw. Przy zmianach treści nie warto nadpisywać dokumentu, lepiej dodawać w jego nazwie znaczniki wersji, np. v1, v2 i w ten sposób prze pewien czas pamiętać również wersje poprzednie.

Archiwizujemy, ale metodologię trzeba mieć wymyśloną na początku. Szybki backup na dysk zewnętrzny, wolniejszy na DVD, no i profesjonalny streameer oraz serwery internetowe. Przy dużych ilościach danych backup przyrostowy jest bardzo wskazany.



*Kiedy bywam zestresowany, wtedy
przypominają mi się słowa mojej żony:
„Róbmy co możemy zrobić, a jak nie możemy
nic zrobić, to nie przejmujemy się tym”.*

Czy komputery to Pana hobby?

Mam parę hobby, choć nie wszystkie datują się od tak dawna. Najstarsze to zdalne sterowanie modeli latających, które ewoluowało od prostych samolotów sterowanych przez człowieka z ziemi aż do urządzeń autonomicznych, wykorzystywanych do zwiadu z powietrza. Urządzenia bezpilotowe są naszpikowane elektroniką, niezbędną do sterowania, nawigacji i łączności. W tym sensie mogę powiedzieć, że moje hobby to również komputery. Chętnie spędzam czas na spływach kajakowych, uprawiając wólcę po rzekach i jeziorach z dala od cywilizacji. Poza dobrą kondycją fizyczną pozwala mi to zachować optymizm i pogodę ducha.

Można z Panem godzinami rozmawiać o informatyce...

Jestem pasjonatem tego co robię, ale jeszcze większą satysfakcję mam kiedy mogę przekazać moje wiadomości innym w sposób nieskomplikowany. Niewątpliwie indywidualne podejście do klienta stawia przed nami wysokie wymagania. Łatwiej przecież przygotować standardowy produkt i tłumaczyć klientowi, że jest on dla niego najlepszy.

My, czyli zespół pragniemy być pośrednikiem pomiędzy technologią IT a klientem, pomagając dopasować środki IT do jego potrzeb. Z jednej strony musimy być na bieżąco w branży IT, śledzić trendy rozwojowe i dojrzałość produktów rynkowych tak, aby móc ocenić, czy produkt/technologia wyszła już z wieku niemowlęcego. Z drugiej strony musimy dobrze rozumieć specyfikę branży klienta. Do tego konieczne jest nawiązanie ścisłego kontaktu z klientem i zainwestowanie czasu w rozpoznanie jego potrzeb. Z trzeciej – psychologia jest niezbędna, to nie jest tylko sprzedaż jednorazowej usługi, to współpraca, która w wielu przypadkach trwa latami.

Chciałbym podkreślić, że w swych działaniach unikam rozpoczynania współpracy z klientem od „rewolucji”, czyli zmiany starego na nowe, lepsze. Preferuję raczej podejście ewolucyjne, tak aby nie naruszać tego co działa i jest dobre.

Na początku mojej drogi informatycznej wszystko skupiało się wokół techniki, teraz ważne jest jak otrzymać produkt, który będzie odpowiedni dla klienta i jak dowiedzieć się, jaki on ma być. Tak zorganizować pracę zespołu, aby końcowy produkt był odpowiedni w zadanym czasie, budżecie i w dodatku bez błędów. Jeżeli system jest rozległy, to nie ma możliwości, żeby jedna osoba potrafiła to zrobić, dlatego jest zespół. Nie możemy zapomnieć, że wchodzi również czynnik kulturowy, żeby poznać klienta i poruszać się w tym w sposób elegancki i profesjonalny.

Pańska dewiza?

Jeśli coś się nie udaje lub ma szansę się nie udać, to należy reagować z wyprzedzeniem. W sposób uprzedzający bieg wypadków, a nie siedzieć z założonymi rękami i myśleć „a może się uda”.

Nie obrażaj się na to, że życie jest inne niż oczekujesz lub mogłoby być i próbuj, mając przed oczami wytyczony cel, dążyć do niego w zmieniających się warunkach. A nawet jeśli zmieni się cel, klient zmieni zdanie, to nie obrażaj się, że chce mieć czarne tak jak poprzednio chciał mieć czerwone, tylko spróbuj się dostosować do warunków. Wsparcie klienta w jego potrzebach jest celem.

Kiedy bywam zestresowany, wtedy przypominają mi się słowa mojej żony: „Róbmy co możemy zrobić, a jak nie możemy nic zrobić, to nie przejmujemy się tym”. Jeżeli dochodzimy do ściany, to nie należy się spalać. Bywa, że czasem coś nie wychodzi tak jak chcemy, ale to jest życie. Sztuka zdystansowania się do swoich kłopotów jest trudna, ale dostępna. To jest trudne przy charakterze perfekcjonisty.

Nie jestem informatykiem, który nie lubi ludzi. Może dlatego, że przeszedłem cały cykl rozwojowy informatyczny i wiem, że zabawa informatyką tylko dla siebie daje mniej satysfakcji i że jeśli z tego chce się żyć, to trzeba pamiętać, że informatyka ma służyć ludziom.

Jestem zaprzeczeniem obrazu informatyka, ale może dlatego, że pamiętam, że to co robię, robię dla ludzi i muszę mieć z nimi kontakt, żeby wiedzieć jakie są ich potrzeby.

